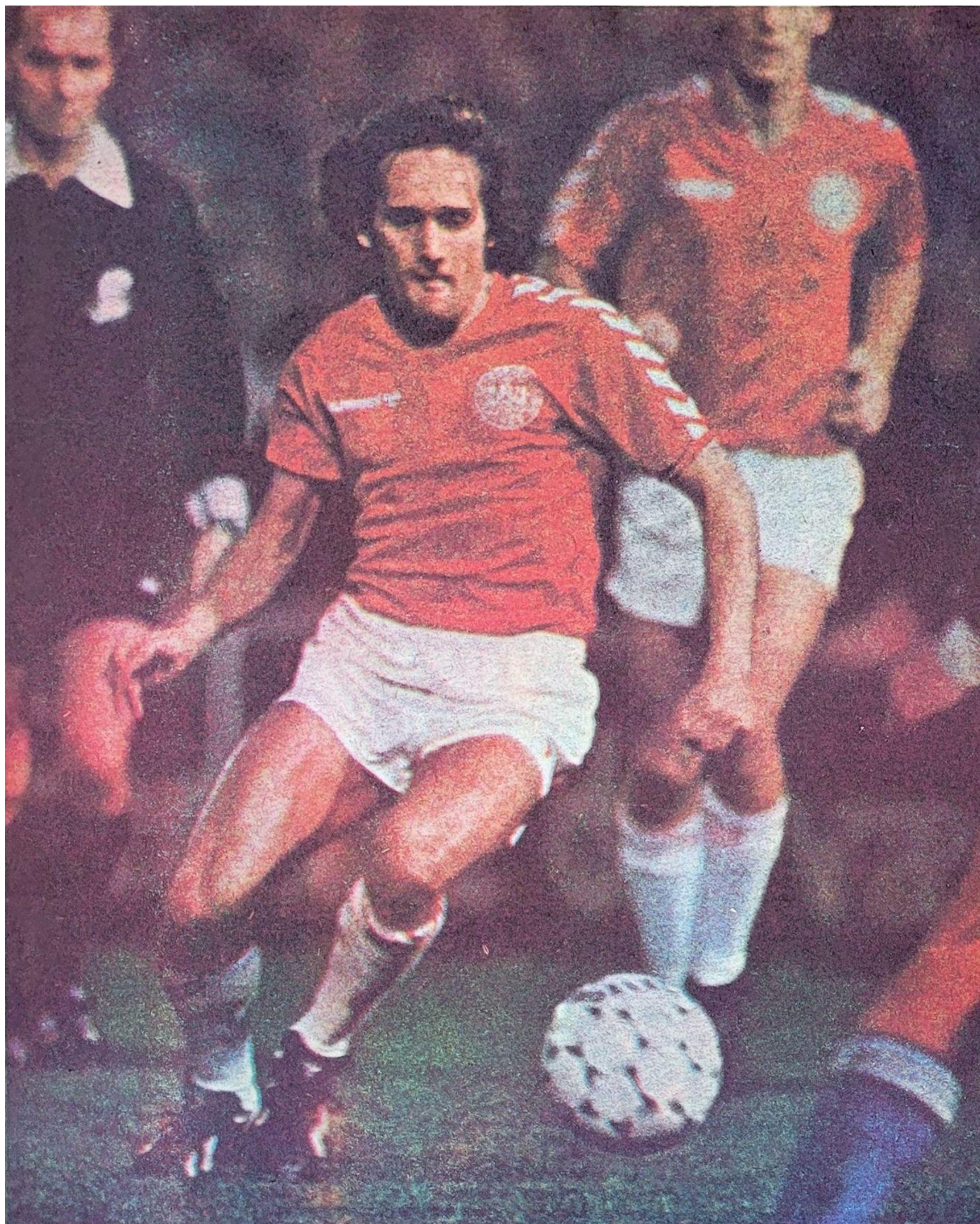
CZWARTEK Nr 149 85-12-12 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



Fot. archiwum

ŻAGLE WRACAJĄ NA OCEANY

(Inf. wł.). Jeszcze nie tak dawno nic nie zapowiadało, że armatorzy (właściciele statków) zaczną wykładać poważno sumy na badania nad przydatnością zastosowania żagli w nowoczesnych statkach handlowych. Zmusił ich do tego kryzys paliwowy, a co za tym idzie, potrzeba wprowadzenia oszczędności.

W Polsce również od kilku lat czyniło się próby, głównie na modelach, aż doszło do zbudowania w Stoczni Gdańskiej im. Lenina jednostki naukowo-badawczej „Oceania" dla Instytutu Oceanologii Polskiej Akademii Nauk. Głównym projektantem „Oceanii" jest mgr inż. Zygmunt Choreń, ten sam, pod którego kierunkiem powstawały „Dar Młodzieży", „Pogoria" i „Iskra".

„Oceania" nie bardzo przypomina tradycyjne żaglowce. Jej główny napęd stanowią umieszczone na trzech masztach trzy tzw. żagloplaty o kształcie wysokich trapezów. Te trapezowe żagle uszyte są z tkaniny syntetycznej.

;„Oceania" przeszła próby na wodzie i być może w chwili, kiedy czytacie ten numer gazety, przekazano ją już armatorom.

W tym samym mniej więcej czasie, kiedy sprawdzano „Oceanię", wyruszył w eksperymentalny rejs na łowiska amerykańskie i kanadyjskie m/t „Włócznik" — trawler Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Odra" w Świnoujściu. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego,,gdyby nie fakt, że ten motorowy trawler posiadający przecież silnik, wyposażony został w żagle, oczywiście po to, by zaoszczędzić paliwo.

Eksperyment poprzedziły badania naukowców z Politechniki Szczecińskiej. Dopiero kiedy oni orzekli, że zainstalowanie żagli nie zagrozi stateczności jednostki i nie stworzy zagrożenia dla załogi, dokonano na „Włóczniku" niezbędnych do stawiania ńa nim żagli przeróbek.

Największą jednak trudność miało przedsiębiorstwo ze zdobyciem... żagli. Trawler posiadający 2584 tony wyporności potrzebował na nie 400 metrów kwadratowych mocnego, specjalnego płótna. I... pożyczono je wreszcie z „Daru Pomorza", który już od kilku lat jest statkiem — muzeum.

(wm)



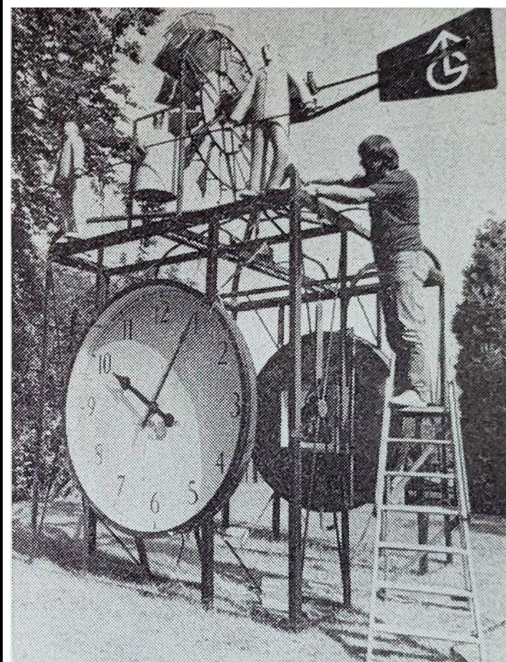
SERDUSZKO Z LILIJKĄ

Zima 1982 roku była bardzo ostra. Wiele osób starszych, chorych, słabych nie było w stanie zrobić zakupów, przynieść węgla z piwnicy czy odgarnąć śniegu. Takim właśnie bezradnym ludzjom pospieszyli z pomocą harcerze z całej Polski. Ogłoszone zostało Harcerskie Pogotowie Zimowe - jedna z najpiękniejszych i najwartościowszych akcji w najnowszej historii ZHP.

Ciężkie zimowe dni skończyły się, a w wielu środowiskach akcja stała się codziennością - harcerze byli potrzebni w dalszym ciągu. Tak było między innymi w Białymstoku, gdzie członkowie szczepu 53 DHiZ oraz nie zrzeszeni uczniowie Szkoły Podstawowej nr 33 pod hasłem: „Serduszko z lilijką" pomagali każdemu, komu owa pomoc była potrzebna. Nawiązane zostały kontakty z Polskim Czerwonym Krzyżem, placówkami służby zdrowia i innymi instytucjami, które przekazywały adresy ludzi nie będących w stanie samodzielnie dać sobie rady z wieloma sprawami, a o tym, że życie było wtedy ciężkie - nikogo nie trzeba przekonywać.

Obecnie czerwone serca z widniejącą na nim lilijką to znak wszystkich białostockich harcerzy gotowych do pomocy każdemu, kto tej pomocy potrzebuje. Akcja jest bowiem kontynuowana w dalszym ciągu, cieszy się dużym uznaniem, zaś swym zasięgiem objęła także wiele mniejszych miejscowości chorągwi.

(jam)



ZE ZŁOMU I NA WIATR

(CAF). Wkrótce przed budynkiem studia telewizyjnego w Manchesterze (W. Brytania) stanie ta oto oryginalna konstrukcja zmontowana ze... złomu. Największy element to zegary, podobno dobrze chodzące, napędzane energią wiatru...

Już w najbliższy wtorek...



FINALIŚCI „MEXICO – 86"

Mamy niespodziankę dla miłośników futbolu. Już we wtorek, 17 grudnia, rozpoczynamy prezentację uczestników najbliższych mistrzostw świata! W każdym „ŚM" będzie można znaleźć fotografie poszczególnych narodowych drużyn (lub najlepszych zawodników), a także ich krótką charakterystykę.

Najpierw przedstawimy najbardziej utytułowany zespół - Brazylię i gospodarzy przyszłorocznych MŚ - Meksyk. Następnie pokażemy pozostałe drużyny Ameryki Południowej, aktualnych mistrzów świata - Włochów oraz zespoły Afryki, Europy i Azji. W każdym „ŚM" przedstawimy dwie reprezentacje. Ponieważ do Meksyku wybierają się 24 drużyny – nasz cykl zakończymy dopiero w lutym.

Nie przegapcie okazji! Całość, po wycięciu i złożeniu, utworzy interesujący album. Ułatwi on oglądanie transmisji z meksykańskich stadionów.

(zp)

NAJMNIEJSZY NA ŚWIECIE



(CAF). Oto najmniejszy - jak dotąd - magnetofon kasetowy na świecie, prezentowany na wystawie sprzętu elektronicznego w Berlinie Zachodnim. Ma on wymiary: 54 mm x 85 mm x 14 mm, napęd z 1,5 - voltowego silniczka zasilanego mini-bateryjką. Waga - tylko 89 g.



Korespondencja HSI z Brna

MORPOL I NIEMPOL w jednym stali obozie

Tego lata byliśmy w Polsce i bardzo nam się u Was podobało. Na obozie harcerskim spędziliśmy najładniejsze dni z tegorocznych wakacji.

Organizacja Związków Zawodowych (ROH) zakładu OI Mosilana Brno, po zeszłorocznych uzgodnieniach rzędowych między CSRS i PRL, podpisała umowę z hufcem ZHP im. Emilii Szczanieckiej w Nowym Tomyślu (chorągiew poznańska) o wymianie wakacyjnej pionierów i harcerzy. W ten sposób, już po raz drugi, mogła wyjechać drużyna pionierów, których rodzice pracują w Mosilańie, do wspaniałej stałej bazy obozowej w Prądówce nad rzeką Obrą. A po raz pierwszy przyjechała na nasz obóz „Radost-Radość" w Městečku Trnávka drużyna nowotomyślańskich harcerzy.

W „Radości" spotkaliśmy się z 15 DH „Trampy" ze Szkoły Podstawowej nr 1 - Opalenica, z 20 wspaniałymi i bardzo koleżeńskimi dziewczynami i chłopakami, którzy bardzo dobrze reprezentowali Polskę i harcerstwo. Po wcześniejszym spotkaniu z „Trampami" w Prądówce, w 1984 r., na ich wzór powstała nasza pionierska drużyna turystyki i obozowania „Traperzy" i od tego czasu utrzymują nasze drużyny bardzo serdeczne kontakty. 15 DH "Trampy" pokazała pionierom oraz drużynowym dużo harcerskich gier, pląsów oraz jak zdobywa się sprawności. Wykorzystujemy to teraz w pracy naszych drużyn pionierskich. My też pokazaliśmy nasze tradycje i okazało się, że niektóre mamy wspólne lub podobne. Gdybyśmy mieli opisywać wszystko, co było na naszym obozie, to nie starczyłoby papieru i sił na to najgłówniejsze—jak nam było na obozie w Polsce. Powiemy tylko, że wynikiem obozu „Radość" jest przyjaźń i to, że tak jak dla naszych pionierów są wzorem harcerze — „Trampy", tak dla kadry oraz drużynowych są wzorem pwd. Mirosław Lisicki i pwd. Ela Spychalska.

Część naszej drużyny „Traperzy" spędziła swój obóz na Morawie w Městečku Trnávka, a część miała szczęście wyjechać na prawdziwy obóz harcerski do Polski.

Wyjechaliśmy pociągiem z Brna 21 lipca (w naszej drużynie lipiec oznaczony jest jako miesiąc burz i pioruna) o godz. 18 w kierunku Hrádeć Kralove, Lichkov, Międzylesie, Kłodzko, Wrocław do stolicy Wielkopolski — Poznania. Na poznańskim dworcu głównym byliśmy około 4 rano. Przed stacją czekał na nas stary znajomy autobus szkolny z Nowego Tomyśla, którym odjechaliśmy do Prądówki. W bazie poznana przed rokiem drużyna harcerska zgotowała nam bardzo miłe i serdeczne przyjęcie. Przy budowaniu wszystkiego, co należy do prawdziwego obozu, bardzo szybko się zaprzyjaźniliśmy, tak że nie było łatwo poznać, kto jest z Moraw, a kto z Wielkopolski. -Nasz obóz nazywaliśmy MORPOL, ponieważ żyli tu Morawianie i Polacy. Obok nas rozbito obóz z załogą niemiecko-polską i nazwano go NIEMPOL. Między obozami zbudowaliśmy ścieżkę przyjaźni, miejsce, gdzie warta nikogo z drugiego obozu nie stawiała na baczność. Może kiedyś doczekamy takiej otwartej drogi, bez granic między naszymi państwami i narodami. W obozie zrobiliśmy wspólnie maszt dla polskiej i czechosłowackiej flagi, bramę nad jezioro, tablicę ogłoszeń z sitowia, totemy drużyn i zastępów i wiele innych rzeczy. Obóz wyglądał bardzo pięknie (szkoda, że zdjęcia nie są jeszcze gotowe).

Program Morpolu był opracowany wspólnie. I tak mieliśmy biegi patrolowe, gry z alfabetem Morse'a, biegi orientacyjne, grę „Listy króla Aszoki", zajęcia taternickie (węzły, praca z taternicką liną); szkoda tylko, że nie ma nad Obrą choć jednej malutkiej skałki. Trzy razy był w bazie dzień narodowy. Pierwszy to nasz - Dzień Narodów Czechosłowacji, gdzie poprzez wystawkę zrobioną z widokówek, zdjęć i różnych rzeczy zaprezentowaliśmy naszą ojczyznę. Pokazaliśmy też, jak wygląda zwykła zbiórka pionierskiej drużyny. Na obiad ugotowaliśny zupę jarzynową, taką jaką gotujemy na naszych biwakach, i morawskie knedle z poznańskich ziemniaków, słodką kapustę i pieczony schab. Chyba wszystkim to smakowało. Po południu była „olimpiada wywrócona", w czasie której odbył się bieg przez Obrę, rzucanie kijem, tor przeszkód, skok z miejsca, bieg Setona... Dzień zakończył się uroczystym ogniskiem. Rozpalił je najlepszy chłopiec z naszej drużyny, który jak poprawny „ogniwak" zrobił sobie żywiczną pochodnię. Zapalił ognisko w misji pokoju, nadziei i przyjaźni. W kręgu śpiewaliśmy harcerskie piosenki i nasze czeskie, morawskie, słowackie. To ognisko paliło się długo w nocy.

Po naszym dniu był Dzień NRD. Pionierzy Thälmanna pokazali nam życie swego, kraju oraz pracę organizacji pionierskiej i FDJ. Po południu, po bardzo smacznym, niemieckim obiedzie, był quiz o NRD i turniej w siatkówkę między NRD, PRL i CSRS. Ten dzień zakończył się trochę nieobozową dyskoteką, która też była piękna.

Polski Dzień Narodowy przypadł w rocznicę powstania warszawskiego, 1 sierpnia. Po uroczystym apelu zdobywaliśmy odznakę OSO; sprawdzaliśmy, czy mamy siłę i odwagę. Udało się, cała drużyna otrzymała srebrne i brązowe OSO. Na obiad harcerze przygotowali bardzo smaczną grochówkę. Teraz mówimy, że kto nie zjadł w Polsce zwykłej grochówki, to tak jakby tu był tylko w połowie. Po południu mogliśmy poznać polskie tradycje narodowe: co się robi przy okazji pierwszego dnia wiosny, na święto ziemniaka, co to na andrzejki i wiele innych obyczajów. A wieczorom było harcerskie świeczkowisko, gdzie druhna Elżbieta opowiadała nam o historii harcerstwa, o jego początkach, o Szarych Szeregach i powojennym harcerstwie. Takiego spotkania przy świecach dotąd nie znaliśmy, ale ponieważ jest to bardzo piękne, wzięliśmy licencję i będziemy robić podobne w naszej świetlicy. Z obozu robiliśmy dużo wędrówek po okolicach Prądówki, pojechaliśmy też do Poznania i Nowego Tomyśla. Ostatnie dni w Polsce spędziliśmy nad morzem, w bazie hufca Poznań-Grunwald. Byliśmy tam krótko, ale bardzo nam się podobało. Tutaj też poznaliśmy fajnych harcerzy. Uczestniczyliśmy w nocnym ognisku, przy którym składano przyrzeczenie i mieliśmy okazję przekonać się, że Krzyża Harcerskiego nie otrzymuje się za darmo, bez pracy.

Co powiedzieć więcej... To były wspaniałe wakacje. Mogliśmy poznać harcerstwo, które było i jest dla nas fajną szkołą życia młodego człowieka, mamy nowych przyjaciół, a stare przyjaźnie są jeszcze mocniejsze.

Chcemy podziękować wszystkim druhnom i druhom za miłe dni na obozie, za przyjaźń i pokazanie prawdziwego harcerstwa. Dziękujemy bardzo komendzie hufca w Nowym Tomyślu, zuchom i ich komendantce dh. E. Pawlickiej hm PL za pokazanie pracy z zuchami, za serdeczność i opiekę nad nami.

Kończymy opowieść o wspaniałej Prądówce. Cieszymy się na dalsze spotkania z polskimi harcerzami u nas i w Polsce. Życzymy Wam wszystkim dużo dobrego i przesyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia z Brna.

W „Traperówce" 27 miesiąca polowania (IX) 1985 r.

„Traperzy"
przyboczny „Risha"
drużynowy „Pitris"

PS. Przepraszamy za wszystkie błędy, jakie robimy w języku polskim, który znamy tylko z obozów i z tego, co ktoś się wyuczył z podręcznika. Jeszcze raz przepraszamy, lecz co mamy robić, kiedy język polski tak bardzo nam się podoba, a w Brnie nie ma żadnych kursów, na których moglibyśmy dokładnie się go nauczyć.

Ahoj!



BRUTALNA LEKCJA ŻYCIA

Miała to być kolejna zbiórka drużyny: apel, rozliczenie z wykonania zadań międzyzbiórkowych, dyskusja na temat kolejnego rajdu. Tymczasem, gdy tylko wszyscy się zebrali, drużynowy wręczył każdemu zastępowi po kopercie. Okazało się, że zawierały one zadania, które należało zaraz wykonać. Nasz zastęp - „Bakterie" - w najbliższym komisariacie miał zebrać informacje o dzieciach krzywdzonych, bitych, żyjących w rodzinach tzw. marginesu społecznego.

Wolno otworzyliśmy drzwi komisariatu przy ul. J.Krzyżanowskiego w Bytomiu, po czym nieśmiało podeszłyśmy do okienka, za którym siedział milicjant. Kiedy wyłożyłyśmy, co nas tu sprowadziło, wydawał się wyraźnie zaskoczony. Przysłuchujący się naszej rozmowie drugi funkcjonariusz zaproponował po prostu rozmowę z przebywającymi na posterunku dziećmi.

Zaprowadzono nas do pokoju, gdzie stało kilka stołów i krzeseł. Po chwili nasz znajomy milicjant wprowadził dziewczynkę i chłopczyka. Trójka z nas zabrała dziewczynkę do sąsiedniego pokoju, pozostałe zostały z chłopcem.

- Cześć! - zagadnęłam - ja jestem Iwona, to jest Viola, a to Natasza - przedstawiłyśmy się. - A ty, jak masz na imię?

- Małgosia... - szepnęła cichutko nie podnosząc oczu.

- Ile masz lat?

- Dwanaście.

- Chodzisz do szkoły? - potakujące kiwnięcie.

- A lubisz szkołę? - ruch głowy sugerujący zaprzeczenie.

Jeden z milicjantów, który akurat zajrzał do nas, opowiedział, w jaki sposób Gosia znalazła się w komisariacie. Mieszka w Sosnowcu, ale - będąc widocznie na granicy wyczerpania psychicznego - uciekła z domu. Przyjechała tu, do Bytomia - jak twierdzi - do babci, której adresu jednak nie zna.

- Gosiu, a dlaczego uciekłaś? - pytam. Cisza.

W domu było źle? - kiwa głową, że tak.

- Tatuś bił? - Tak. - A mamusia? - Nie podnosząc główki mówi, że mamusia pracuje w sklepie i jest dla niej bardzo dobra, ale tata od pewnego czasu nie pracuje i często zagląda do kieliszka. Strasznie na nią krzyczy i nawet bije. Babcia, która razem z nimi mieszkała, już nie mogła tego wytrzymać i wyprowadziła się do Bytomia. I ona, Gosia, chciała dzisiaj ją odwiedzić.

- To ci się zdarzyło pierwszy raz? - kiwa głową potakująco. Rozumiem teraz jej milczenie, nieśmiałość, strach przed powrotem do domu, przed ręką ojca.

Chcemy choć trochę ją rozweselić. Opowiadamy o naszych harcerskich przygodach, rajdach, biwakach. W pewnej chwili spostrzegłam nawet w jej oczach jakąś iskierkę rozbawienia, która jednak zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Za to, gdy Natasza zaproponowała, że ją odwiedzimy, ożywiła się wyraźnie. Szybko wyciągnęła z tornistra kartkę, długopis i napisała swój adres.

Tymczasem za ścianą reszta „Bakterii" rozmawiała z Andrzejem. Miał podobno 11 lat, ale wyglądał na wiele mniej. Mieszka w Bytomiu. Nie pierwszy raz ojciec wyrzucił go z domu. Szwendał się więc ciemnymi ulicami w zimny listopadowy wieczór w samym tylko sweterku. Ktoś z przechodniów zainteresował się chłopcem i przyprowadził tutaj, na komisariat. Na każde wspomnienie domu, rodziny, chłopcem wstrząsa bolesne łkanie. Dziewczyny starają się, jak mogą, zająć jego myśli czymś innym. Opowiadają mu bajki, wesołe historyjki, rysują dziwne zwierzaki. Wreszcie się uśmiechnął. Tylko, że ta beztroska zabawa nie mogła trwać długo. Milicjant daje nam do zrozumienia, że już czas opuścić komisariat. Muszą przecież odwieźć chłopca i dziewczynkę do domu.

- Proszę mi powiedzieć, jak często podobne zdarzenia mają miejsce? - pytam.

- Codziennie...

Zaszokowana pytam dalej, jak temu próbuje się zaradzić.

- Niewiele możemy zrobić-tłumaczy milicjant. - Odwożąc te dzieci do domów zwracam uwagę rodzicom, ale często bywa, że gdy zamkniemy za sobą drzwi, ojciec od nowa zaczyna pastwić się nad dzieckiem.

. - I to uchodzi mu tak bezkarnie?

- Niestety. Tylko w przypadku szczególnie złego traktowania dziecka można wystąpić o pozbawienie praw rodzicielskich. Tylko, że my tego zrobić nie możemy, jedynie osoba, która zapewni dziecku opiekę. A więc mama, babcia...

Milcząc wracamy do szkoły, gdzie zdajemy drużynie relację ze zwiadu. Jakże brutalnej lekcji życia.

Iwona Wochowska
korespondentka HSI, „ŚM"
Bytom

WYDZIAŁ HARCERSKI GK ZHP ogłasza KONKURS NA REPORTAŻ „MOJA DRUŻYNA"

● Moja drużyna - jaka jest? Dlaczego należę właśnie do niej? Co mnie łączy z ludźmi, którzy ją tworzą? Ciekawe zbiórki niepowtarzalny klimat, niezwykłe zwyczaje i obrzędy, własne formy pracy? A może coś jeszcze innego? Spróbuj o tym napisać.

● Wydział Harcerski GK ZHP ogłasza wielki konkurs na najciekawszy reportaż z pracy drużyny harcerskiej. Najlepsze prace zostaną nagrodzone i opublikowane w „Świecie Młodych".

● **Ponadto nasza redakcja funduje bezpłatny pobyt na zimowisku - warsztatach dziennikarskich najmłodszemu laureatowi**

● **Termin nadsyłania prac upływa z końcem grudnia b.r.** Wysyłajcie je pod adresem: **„Świat Młodych", ul Mokotowska 24, 00-561 Warszawa z dopiskiem na kopercie „Moja drużyna".**



Wychowankowie Domów Dziecka łakną rodzinnego ciepła...

Piszę w sprawie listu fanki Lady Pank z 124 nr. „ŚM". Wspomina ona o chłopcu z Domu Dziecka, który jest odpychany przez rówieśników, tylko dlatego, że nie ma rodziców i tak szczęśliwego dzieciństwa jak oni żyjący w miłości, kochani przez rodziców. Tego właśnie brakuje dzieciom i młodzieży z Domów Dziecka.

Bartku, wstyd mi za Twoich kolegów z klasy, że tak postępują względem Ciebie. Sama mam rodziców, ale wiem jak jest i było w Domu Dziecka, ponieważ mój tata, wujek i moje ciotki wychowywali się tam przez długie lata. Teraz są szanowanymi ludźmi, mającymi swoje rodziny.

Bardzo bym chciała korespondować z moimi rówieśnikami wychowującymi się w Domach Dziecka. (Chodzę do drugiej klasy ZSZ).

Katarzyna Tyburska
SKOWARCZ 16/3
pocz. Pszczółki 83-150
woj. gdańskie

„Świat jest podły"

Długo się zastanawiałam przed napisaniem tego listu. Mam 12 lat i dowiaduję się, jaki świat jest podły. Mam na to kilka przykładów. Po pierwsze - szkoła. W mojej klasie jest kolega, którego matka jest ekspedientką w sklepie. Otóż kolega ten, otrzymuje (jak to się mówi) — ocenę półdarmo. To znaczy: umie na 2, dostaje 3. Dlaczego tak jest? Otóż pani boi się, że straci względy i nie otrzyma jakiegoś atrakcyjnego towaru.

Następny przykład o podłym świecie, to rzecz o chłopcach. Otóż chłopak poprosił dziewczynę aby została jego sympatią. Dziewczyna grzecznie odrzuciła propozycję, mówiąc, że lubi kogoś innego. Na to chłopak (nie wiem czy z zemsty), zorganizował paczkę kolegów i zaczął dziewczynę prześladować. Pisał także listy do jej domu o treści niezbyt miłej. Dziewczyna zamknęła się w sobie, lecz nie poddała. Ten bezczelny chłopak zatruwa jej życie. A w dodatku inni koledzy i koleżanki przezywają ją niemiło. To chyba wystarczy?

SYLA

Dziękuję bardzo za najpiękniejszy dar – przyjaźń

Kochana „RP", chcę podziękować mojemu koledze z klasy. Okazał się najwspanialszym przyjacielem. Nigdy od niego nie oczekiwałam takiego gestu, choć zawsze pomagał mi rozwiązywać np. trudne zadania. Nieraz powiedziałam mu ostre słowo i często byliśmy skłóceni, ale nigdy się na nim nie zawiodłam. Kiedyś, bardzo dawno napisał do mnie list, że mnie kocha. Nie mogłam odwzajemnić jego uczucia. Nie obraził się, zrozumiał to.

Teraz poznałam pewnego chłopca. Postanowiłam dowiedzieć się, gdzie mieszka. Po prostu — zakochałam się. Krzysio zrozumiał i to. POMÓGŁ MI ODSZUKAĆ JEGO DOM. Było to dla mnie coś niezrozumiałego; tak niecodziennego. Krzysztof nie jest zazdrosny. Kocham go jak brata. Jeszcze raz Krzysztofie — dziękuję Ci za każde dobre słowo, za każdy uśmiech. „Braciszku" - jesteś w tej chwili najdroższą mi osobą.

Dunia „Pela" z Poznania

P. S. W liście zmieniłam imię chłopca. To nieistotne jak ono brzmi naprawdę.

Tematy z Polski

NIEDŁUGO XXI WIEK

Niedługo? Piętnaście lat, to ma być niedługo? Przecież to drugie tyle, ile liczy wiosen (lat, zim lub jesieni) wielu z Was...

A jednak, w skali społecznej to naprawdę niewiele. Rok 2001 jest za pasem. Co prawda, wydaje się, że dacie tej przydaje się magiczne znaczenie. Chociaż założę się, że 31 grudnia 2000 roku nie będzie różnił się od 1 stycznia 2001 roku. Pozostaje wszakże symbolem przełomu, nowej ery, nowego tysiąclecia. I dlatego właśnie jest to dobra okazja do prognoz i przewidywań. Zarówno naukowych jak i opartych o tak zwane wróżenie z fusów.

Prawa felietonu pozwalają na oddanie się temu drugiemu sposobowi rozważań o przyszłości.

Jest dość powszechnym błędem mniemanie, że prawdziwym końcem danego wieku jest rok zakończony okrągłą liczbą 00. Dzieje ludzkości zbudowane są - na szczęście - na mniej arytmetycznej zasadzie. Poszczególne epoki dzieli bowiem przełomowe odkrycie, ważne wydarzenie itd. Tak więc wiek XIX naprawdę zakończył się po I wojnie światowej. Wiek XVIII - z końcem wojen napoleońskich, zaś koniec Średniowiecza zwiastowało odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Ani jedno z tych wydarzeń nie zgadzało się z kalendarzem astronomicznym. Co zatem „naprawdę" może zakończyć XX wiek? Powszechne rozbrojenie? Demontaż broni jądrowej? Znalezienie skutecznego i uniwersalnego leku na raka? Zlikwidowanie problemu głodu i niedożywienia?

A w sferze poglądów społecznych - jaki będzie człowiek XXI wieku? Jak pamiętacie, Wasi pradziadowie, poczciwi panowie w tużurkach, żyjący pod koniec XIX wieku sądzili, że rozwój nauki i techniki, kontynuacja dzieła Edisonów, Bellów, Marconich, braci Wright - zapewni światu dobrobyt I rozwój. Antoni Słonimski tak pisze o tym pokoleniu: *„Pozytywizm warszawski i przodująca inteligencja późniejszego okresu... wiele nadziei łączyła z postępem wiedzy ścisłej i cywilizacji technicznej, i zbyt pochopne wyciągała stąd wnioski. Trwały te złudzenia inteligencji, która wierzyła~że nauka rozwiąże' wszystkie problemy społeczne..."*

Jednak wiek XX, ów prawdziwy wiek dwudziesty, liczony od 1918 roku przekonał nas; że rozwój nauki nie tylko nie rozwiązuje, lecz wręcz rodzi nowe problemy. Zgodnie z powiedzeniem, że nie ma takiej rzeczy, którą ludzie wymyślą, a której by przeciw sobie nie skierowali - zajrzenie w głąb materii zaowocowało zbudowaniem bomby zdolnej zniszczyć ludzkość; marzenie Leonarda do Vinci, by ludzie mogli latać - skończyło się możliwością zadawania śmierci z powietrza. I tak dalej, i tak dalej.

Można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że XXI wiek będzie okresem rozwoju elektroniki, że wszystko, co tylko się da, zostanie skomputeryzowane. Te i inne wynalazki, o których jeszcze nie wiemy, wypełnią przyszłe stulecie. Tylko, że nic z tego nie wyniknie, jeżeli przeciętny ziemianin w sferze moralnej, rozumienia dobra i zła, pokoju i wojny, przemocy i perswazji będzie nadal bliskim kuzynem neandertalczyka. Ale inaczej: jeżeli nic się nie zmieni w urzeczywistnianiu złych myśli - może to być ostatni wiek ludzkości.

Jeszcze jedno warto sobie uświadomić, myśląc o przyszłości; podział świata na Wschód i na Zachód jest tylko jednym z podziałów, rzekłbym, mniej ważnym, gdyż dającym się zlikwidować środkami politycznymi. Wyraźniejszy i głębszy jest inny podział, umownie określany mianem Północy i Południa. Bogatej Północy i biednego Południa. Tego podziału żadne rozmowy nie zlikwidują, Problemy bogatej Północy - z zanieczyszczeniem środowiska, z opieką społeczną, bezrobociem, ze zmniejszeniem energochłonności przemysłu - są niczym przy problemach Południa. Jeść. Móc jeść. Móc żyć i nie myśleć tylko o tym, by mieć co jeść. Tak streszcza się główny problem Południa. Północ myśli, czy „woli być", czy „woli mieć". Południe - że warunkiem „być" jest „mieć... co jeść, Ta bariera dzieląca Południe od Północy sprawia, że w wiek XXI ludzkość nie wejdzie jednocześnie. Północ już prawie tam jest. Południe długo jeszcze nie będzie.

W tym nowym, wielkim podziale świata Polska jest na Północy. Oczywiście, czujemy się ubodzy, daleko w tyle - ale pamiętajmy, że mierzymy do najwyżej rozwiniętych państw świata i że nasza optyka jest optyką bogatych. Jakkolwiek by to fałszywie nie brzmiało.

Zatem - z czym wchodzimy w wiek następny, którego początek będzie należał do Was? Jeżeli starszym uda się nie zabić tego świata - dziedziczyć będziecie wielki dług, jaki ma Północ wobec Południa. Zapłacić ten dług - to będzie pierwsze wyzwanie. Zaniechać myśli o przemocy — to będzie wyzwanie drugie. W książce Stanisława Lema „Powrót z gwiazd" zarysowana jest perspektywa społeczeństwa, które nie„umie pomyśleć" o wojnie i przemocy. I autor gorzko stwierdza, że to zgoła inne społeczeństwo niż poprzednie i że „nowi" nie są zdolni skontaktować się ze „starymi"; bo inaczej myślą i czują. Coś w tym jest. Ludzkość wieku XX jest wychowana na wojnie i dzięki wojnie, technika i cywilizacja, którą tak się chlubimy, powstały przede wszystkim dla wojny i dla armii, by następnie zasilić codzienne życie „cywilne". Jeżeli ludzkość pójdzie drogą pokoju, tak, by „nie umieć" myśleć o wojnie - będzie to największa cezura, rzeczywisty przedział w dziejach świata.

Te refleksje o nieodległej przecież przyszłości nasunęły mi się z okazji Kongresu Nauki Polskiej. Uczeni mówili tam o XXI wieku jako o czasie najbliższym, niemal dotykalnym, dyskutowali, co robić można i trzeba, by Polska mogła wkroczyć weń godnie. Przy ogromnym szacunku dla uczonych mężów, roztropnie wiodących debaty - pomyślałem sobie, że sto lat temu nauce wydało się także, iż odkryła już tajemnice uszczęśliwienia ludzkości. Przyszłość przecież jednak nie tkwi gdzie indziej i inaczej niż u nas, w naszym myśleniu, zachowaniu i działaniu. Przede wszystkim w działaniu, gdyż w ów symboliczny XXI wiek wejść można tylko przez pracę, nigdy na siedząco.

JAN ORGELBRAND



W konkursie krasomówczym

NAJMŁODSZA – NAJLEPSZA

A była nią Marzena Niewola. Ale po kolei.

W Legnicy na początku października odbył się I ogólnopolski konkurs krasomówczy dla młodzieży ze szkół podstawowych. Imprezie patronowało Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Zarząd Główny PTTK. Podobna impreza odbywa się od 13 lat na zamku w Golubiu-Dobrzyniu, ale dla dorosłych przewodników PTTK i młodzieży ze szkół średnich. Teraz wystartowali uczniowie ze szkół podstawowych. I to wystartowali bardzo udanie, bo impreza była sympatyczna, ciekawa, poziom dobry, emocji nie zabrakło. Do konkursu zgłosiło się 32 uczestników z 26 województw; Najpierw odbyły się eliminacje, po czym 10 najlepszych, przechodziło do finału. Tematyka konkursu związana była z Ziemiami Zachodnimi i Północnymi: historia, legendy, postacie, dzień dzisiejszy. Czas występu: 5 minut w eliminacjach, 7 minut w finale. Właśnie po przesłuchaniach finałowych (a odbyły się one w salach Zamku Piastowskiego w Legnicy) jury orzekło, że najwięcej punktów uzyskała Marzena.

Marzena Niewola była najmłodszą uczestniczką konkursu. Jest uczenicą IV kl. Szkoły Podstawowej nr 1 w Rawie Mazowieckiej. Jej opiekunką była pani Maria Ożarska, zaś do konkursu przygotowała ją nauczycielka języka polskiego pani Wanda Raczyńska-Sroga,-którą też opracowała jej teksty.

W pierwszej części konkursu Marzena opowiedziała legendę o Lwach Gdańskich, zaś w finale wygłosiła tekst zatytułowany: Rodło - rzecz o patriotyzmie. Po eliminacjach Marzena zajmowała dopiero 6 miejsce. Tym większa więc radość ze zwycięstwa.

Dodajmy jeszcze, że drugie miejsce zdobyła Dominika Wolska z Wrocławia, a trzecie - Monika Jankowiak z Gorzowa Wielkopolskiego.

UWAGA! W przyszłym roku konkurs także odbędzie się w gościnnej Legnicy. Może spróbujesz i Ty?

LEGENDA O LWACH GDAŃSKICH

Tegoroczne wakacje spędziłam w Gdańsku. Było to moje wielkie marzenie, pierwszy raz byłam tak blisko morza. Z zapałem więc biegałam po starych uliczkach miasta od kamieniczki do kościoła, od galerii do muzeum, starając się wszystko zobaczyć i usłyszeć.

Dzisiaj, gdy od powrotu z tego pięknego miasta minęły dwa miesiące, niestety, niewiele zapamiętałam dat i nazwisk. Nie zapomnę jednak nigdy pięknej legendy o lwach z gdańskiego Ratusza, opowiedzianej przez starego mieszkańca Gdańska.

Nad miastem zapadł zmierzch. Zmęczona siedziałam pod Ratuszem nie dostrzegając nawet herbu na budynku. Kiedy jednak w oknach renesansowych kamieniczek zabłysły światła i zajaśniały latarnie, nie mogłam nie zwrócić uwagi na dwa kamienne lwy, które w wieczornej ciszy wyglądały groźnie i niezwykle tajemniczo.

Wyrzeźbił je z kamienia mistrz Daniel w czasie gdy król pruski Fryderyk zapragnął przyłączyć do swojego państwa bogaty nadmotławski port. Polecenie, jakie otrzymał kamieniarz, brzmiało tak:

- Wykuj nam w kamieniu nasz herb! Niech go trzymają dwa lwy, wielkie gdańskie lwy, mądre i groźne dla nieprzyjaciół.

Daniel odpowiedział:

- Postaram się, by moje lwy przypominały tym, których porównać można do wilków, lisów i tchórzy dawne lwie cnoty: męstwo i wierność.

Kiedy dzieło było gotowe i mieszkańcy miasta przyszli je podziwiać, zdziwienie ich było ogromne. Ktoś z tłumu krzyknął:

- Mistrzu! Pomyliłeś się.
- Oba lwy patrzą w tę samą stronę.
- Co za błąd!
- Nie! - krzyknął kamieniarz. - Lwy patrzą ku Złotej Bramie, patrzą tam, gdzie zaczyna się Królewska Droga. W stronę, z której przybywają do miasta polscy władcy. Przypominają nam, że Polska to matka i opiekunka nasza, dlatego niewzruszone i wierne wypatrują króla Rzeczypospolitej i czekają na jego powrót.

Nie wiedział mówiąc te stewa kamieniarz, nie wiedział zgromadzony lud, jak długo czekać trzeba będzie, aby te słowa się spełniły.

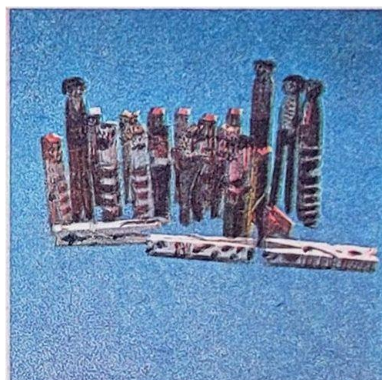
Mijały lata niewoli. Obcej mowy, obcej pieśni wokół gdańskiego Ratusza. Nocą, gdy słychać było tętent koni od strony Złotej Bramy, zastygłe w kamieniu lwy podnosiły grzywiaste głowy i wpatrując się w ciemność pytały:

- Czy powraca polski król?
- Czy zbliża się Rzeczpospolita?

Ale tylko przeraźliwa cisza odpowiadała na ich pytanie. Aż wreszcie nadszedł rok 1945. Spod łuku Złotej Bramy wtoczył się na ulicę czołg z białym orłem na wieżyczce. Podjechał pod Ratusz. Żołnierze krzyczeli:

- Gdańsk znowu nasz!
- Wróciliśmy! Odzyskaliśmy miasto! Na zawsze!

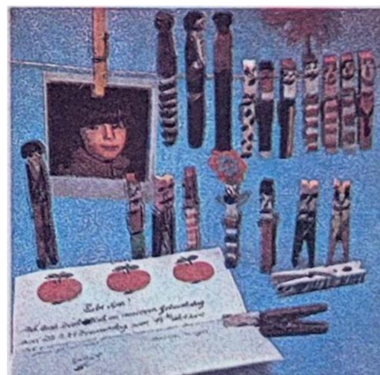
Potrząsnęły wtedy łbami kamienne lwy, zaryczały radośnie i triumfalnie. Kiedy tak późnym wieczorem stałam przed gdańskim Ratuszem wpatrując się w sylwetki kamiennych olbrzymów, słyszałam ich ryk i podzielałam ich radość.

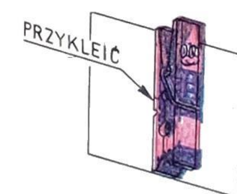




Tego nie ma w butikach









Pomóż Mikołajowi i zrób coś małego, oryginalnego, coś, czego nie kupi się w żadnym sklepie.

Dzisiaj pomysł najtańszy z tanich. Pod hasłem: tanio, szybko, łatwo. Dla Taty, dla Mamy, dla Brata, Wujka, Kuzyna, Koleżanki i Kolegi ...dla wszystkich, których stać na niekonwencjonalne zachowania. I którzy rozumieją, że dobry prezent nie musi być duży i drogi.

Drewniane klamerki do suszenia bielizny przy odrobinie fantazji, z pomocą farby plakatówki lub kilku kolorowych flamastrów. i przy stosunkowo niedużym nakładzie pracy zyskują nową jakość. Stają się wesołymi spinaczami.

Spinamy nimi luźne kartki - pojedyncze, czyste, równo przycięte kartki spięte kolorowym spinaczem stają się notesikiem...

Z użyciem kolorowych klamerek „budujemy" nową odmianę Domowej Tablicy Informacyjnej (patrz nr 148 „ŚM") - klamerki przyklejamy do sztywnej tekturki lub cienkiej deseczki w dziewięciocentymetrowych odstępach. W jednym lub dwu, trzech rzędach lub przez otworki w sprężynkach przeciągamy sznurek i zaczepiamy go tam, gdzie jest miejsce, np. między półkami, albo zawieszamy nawet na domowym wieszaku.

Klamerki przytrzymują kartki z informacjami, zdjęcia i oczywiście to wszystko, co do nich przyczepicie.

Obejrzyjcie rysunki i zdjęcia, a wszystko stanie się jasne i zapewne wymyślicie niejedno zastosowanie dla kolorowych klamerek. Zostawcie także miejsce dla inicjatywy obdarowanych!

Rys. **Magda Jasny**

PLA-MA



Leżysz sobie wygodnie, na plecach, słońce przypieka, a ty przyglądasz się obłokom płynącym nad tobą, jeżeli się uczyłeś tego fragmentu, to być może pamiętasz:

„Patrzcie Państwo, te białe chmurki, jak odmienne!
Zrazu jak stada dzikich gęsi lub łabędzi.
A z tyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi:
Ściskają się, grubieją, rosną, nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
Przelatują jak tabun rumaków po stepie:
Wszystkie białe jak srebro, zmieszały się - nagle
I z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle,
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie".

A jeżeli się nawet nie uczyłeś tego Mickiewiczowskiego wiersza, to i tak chmury nad tobą układają się w fantastyczne kształty i opowiadają wspaniałe historie...

II

Idąc przez las, możesz bez trudu dostrzec powykrzywiane gałęzie i konary, przypominające zwierzęta lub ptaki. Niektóre są tak łudząco podobne, że po prostu boisz się, zwłaszcza gdy zmierzcha lub kiedy gęstwina zatrzyma blask dnia.

III

Cud jest to zjawisko odbiegające od normalnego przebiegu procesów, traktowane przez religię jako wynik ingerencji sił nadprzyrodzonych; wraz z rozwojem nauki racjonalnego myślenia wiara w cudy w społeczeństwach cywilizowanych utrzymuje się jako przeżytek kulturowy.

IV

Robert zwany „Rzepakiem", uczeń klasy IIIa Szkoły Podstawowej nr 1 w Nowym Dworze Mazowieckim jest najstarszym z czworga rodzeństwa. Tak się ułożyło jego życie, że praktycznie na Robercie spoczywa odpowiedzialność i opieka nad resztą drobiazgu. Robi to tak starannie, że wzbudza podziw okolicy, a sąsiadom tu zaimponować niełatwo. Ulica PZPR, przy której mieszka Robert, to już prawie peryferie Nowego Dworu, kolonie parterowych przedwojennych domków, zamieszkałych w dużej części przez tak zwany „element", toteż samotnych matek i ojcujących braci spotkać tu nie jest trudno.

Robert nie ma łatwego życia. Myliłby się jednak, kto uznałby Rzepaka za przybitego przez codzienne troski, pochylonego ku ziemi młodzieńca. Robert lubi i potrafi opowiadać. Za to jest chwalony w szkole.

V

Jak wiadomo z mitologii, nimfy były to boginki o postaci pięknej młodej dziewczyny, uosabiające siły przyrody i jej piękna. Niektóre z nich mieszkały w drzewach. Nazywano je driadami.

VI

Pewnego wrześniowego dnia przyszedł do domu i powiedział, że widział Matkę Boską. Stała koło drzewa, topoli rosnącej opodal. Powiedziała, że jeżeli Robert będzie się modlił, to na pewno zda do następnej klasy. Byłoby to dla niego bardzo ważne, bo niestety Rzepak repetuje. Potem Matka Boska weszła do drzewa i zmniejszyła się, a jej wizerunek pozostał tylko na sęku - w miejscu po odrąbanym dwa - trzy lata temu konarze.

VII

Nowy Dwór Mazowiecki leży niedaleko Warszawy i cieszył się dotychczas dość smutną sławą miejscowości, gdzie łatwiej niż gdzie indziej o chuliganów i o przykrą przygodę. Ojcowie miasta i stali jego mieszkańcy twierdzą, że niezasłużona to zła opinia, gdyż nie jest tu gorzej niż gdzie indziej. Ale opinia zrodzona z plotki mało liczy się z faktami. Toteż wieść stugębna niesie, że w Nowym Dworze, to ho, ho.

Cud więc zdarzył się w sam raz. We właściwym czasie.

VIII

Wiele zjawisk - dawniej uznawanych za cudowne znalazło z biegiem czasu i postępów nauki zupełnie naturalne wytłumaczenie. Niegdyś kapłani egipscy utrzymywali w posłuchu lud wykorzystując jego niewiedzę o naturze zaćmień słońca. Zdarzają się i dziś zjawiska przyrodnicze, których nie można wytłumaczyć, ale przypisuje się je nie odkrytym jeszcze prawom i zasadom natury, a nie woli Bożej.

Zwłaszcza ostrożny w szafowaniu opiniami o cudach jest Kościół, zbyt wiele razy w przeszłości zmuszony był bowiem wycofać się, gdy postęp nauki zdołał wyjaśnić tajemnice zjawisko.

I w tej sprawie Kościół zachował wstrzemięźliwość i rezerwę. Tym bardziej, że to nie jest „tajemnicze zjawisko". To jest plama na sęku,

IX

Wieść o cudzie rozeszła się lotem błyskawicy po Nowym Dworze, potem i dalej. Zaczęli ściągać ludzie z różnych stron Polski. Topola stała się sławna. Pojawiły się obrazki, gablotki-kapliczki. Tłum gęstniał i topniał na przemian. A plama na sęku przypominająca - dla ludzi z wyobraźnią - słynny wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej - cały czas pozostawała bez zmian.

X

Jest dla mnie coś pogańskiego zwierza się znajomy ksiądz - że ludzie modlą się do drzewa. Niedaleko jest nowy, ładny, przestronny kościół, są w nim obrazy, na których Matka Boska przedstawiona jest dużo wyraźniej.

XI

Rozmowa pod topolą:

- Proszę pani, przecież Kościół nie uznał tego za cud.
- A kto to ich wie, może są w zmowie z partią...

Rozmowa z Robertem:

- Jak się nazywasz?
- Muszę się zapylać mamy - a po chwili - Mama zabroniła mi cokolwiek mówić. Nawet jak się nazywam.

Rozmowa z kolegą Roberta, który wierzy w cud:

- Dlaczego Matka Boska przyszła tu, do Nowego Dworu?
- Żeby ludzie mniej pili i mniej się łobuzowali.
- A co mówi się na religii?
- Że to nie jest cud.
- A co ty myślisz?
- Że to jest cud.

XII

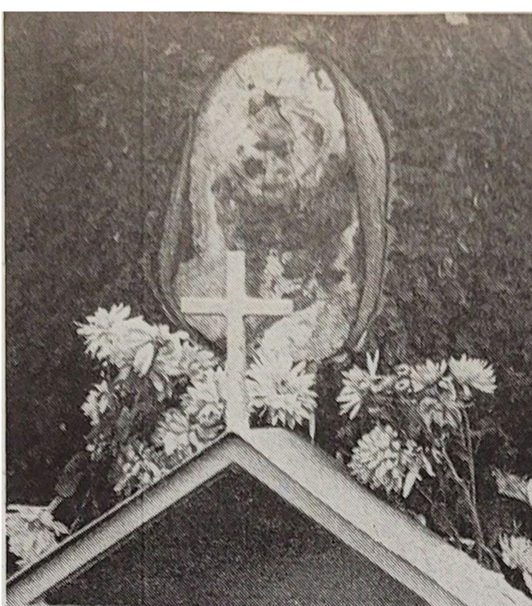
Władza państwowa na cudach się nie zna - gniewnie stwierdza w rozmowie z dziennikarzem naczelnik nowodworski.

- Mamy sporo drużyn i szczepów, w tym kilka niezłych specjalnościowych, żeglarskich słyszę w komendzie hufca. Kto chce robić coś pożytecznego, znajdzie u nas miejsce. Nie odprawiamy nikogo z. kwitkiem. Poza tym jest Dom Kultury.

W cud nie wierzę i tyle z niego mają, że trudno się przecisnąć ulicą PZPR. Przykro im tylko że wielu nazywa Nowy Dwór - Nowym Ciemnogrodem. A przecież do topoli modli się więcej przyjezdnych niż miejscowych...

A czy przy okazji nie rozmawiano w drużynach o tym, że nawet zawikłane zjawiska przyrodnicze dadzą się wytłumaczyć, o psychologii tłumu, o zdrowym rozsądku? - naciska dziennikarz.

- ???





XIII

Dyrektorka szkoły, do której chodzi Robert, dbała o to, by uczniowie nie „urywali się" z lekcji „na cud". Poza tym ma na głowie remont. Dosyć gruntowny. To, że się odbywa dość szybko i sprawnie - żartobliwie nazywa cudem. Fakt, że sprawny remont jest zjawiskiem prawie nadprzyrodzonym....

- Czy przy okazji wydarzenia, o którym mówiło i mówi miasto, nie rozmawiano w klasach o zjawiskach przyrodniczych, o tym, jak wiele jest rzeczy „o których się nie śniło filozofom", a które okazały się całkiem proste do objaśnienia?
- Ja mam program, bardzo napięty. Żadnemu nauczycielowi nie pozwoliłabym na odstępstwo od programu.

XIV

Pod topolą nie ma żartów. Kto nie uznaje cudowności wydarzenia, jest - zgodnie z posłannictwem miłości bliźniego i tolerancji - wyszydzany, potępiany, a gdyby oczy ciskały gromy - zostałby także spiorunowany.

Jejmość w berecie peroruje:

- Co to jest natura? Czy ma rozum? Dlaczego nad pustynią nie pada deszcz, a wiatr wieje zawsze od morza? A gdyby człowiek pochodził od małpy, jak mówił ten zboczeniec Darwin, to dlaczego ludzkie niemowlę wymaga opieki, a małpa po urodzeniu się jest samodzielna?
- Ja nic nie widzę – szepce do sąsiada zawstydzony przybysz.
- Widocznie nie jesteś pan godzien - pada odpowiedź.

Ludzie stoją i patrzą. Niektórymi wstrząsa szloch lub spazm uniesienia. Podobno najlepiej widać, gdy patrzy się tak długo, aż wzrok się zmęczy. Albo w nocy, gdy podświetlić latarkę.

XV

„Ciemnogród - zacofanie, kołtuństwo" - donosi Słownik Języka Polskiego. W encyklopedii tego hasła już nie ma. Szkoda.

XVI

W Polsce zlikwidowano analfabetyzm - stwierdza dumnie podręcznik historii. Doprawdy?

JAN ORGELBRAND

Fot. **Marek Szymański**



Fragmenty pni i konarów drzew, zwłaszcza starych, są czasem ukształtowane tak osobliwie, że przypominają postacie ludzi, zwierząt, maski, twarze. Oto przykład, zarejestrowany przez wybitnego fotografa polskiego, Stanisława Turskiego, który specjalizował się m. in. właśnie w odnajdywaniu i uwiecznianiu na kliszy osobliwości tego typu

By jak najdłużej pozostały zielone

Z chirurgiem drzew, mgr. inż. ZBIGNIEWEM CHACHULSKIM, rozmawia Tomasz Kłosowski

- „Chirurg drzew"... Nie bez zdziwienia dowiedziałem się ostatnio, że istnieje taki zawód. Jest Pan jednym z nielicznych jego reprezentantów...

- Tak, jest w Polsce około czterdziestu osób uprawiających to zajęcie. Określanie „chirurg" zaczerpnięte zostało oczywiście z medycyny człowieka. Niemniej - jest trafne, bo przecież drzewo to też żywy organizm, na którym trzeba wykonać wiele rzeczywiście chirurgicznych zabiegów - wśród nich m. in. cięcia. Cel tych zabiegów - to przedłużenie drzewu życia.

- Czy interwencja takiego chirurga często jest konieczna? Czy dużo jest drzew chorych, wymagających leczenia?

- Rocznie mam do czynienia ze stoma, a nieraz i ze stu pięćdziesięcioma drzewami. A proszę pamiętać, że my, chirurdzy drzew jesteśmy w stanie sprostać tylko w części potrzebom swych „zielonych pacjentów". Już sama przyroda stwarza drzewom wiele zagrożeń.

- Zdaje się, że obok naturalnych zagrożeń działają inne, wywołane przez nas, ludzi, kto wie czy nie najbardziej niebezpieczne. Przykładem, horrendalne w niektórych okolicach zanieczyszczenie powietrza...

- Tak, ale nie jest to dla drzew liściastych najpoważniejsze zagrożenie. Bardziej szkodzi im ograniczenie przestrzeni życiowej systemu korzeniowego oraz odwodnienie gruntu.

- Czy można coś na to poradzić?

- W wielu krajach stosuje się dziś specjalne systemy nawadniające - i doprowadzające zarazem substancje niezbędne drzewu do życia - oraz dostarczając korzeniom powietrza. My też raz zastosowaliśmy taki system. Chodziło o uratowanie młodego jeszcze bo ok. 30-letniego drzewa przed Zamkiem Królewskim.

Zmieniliśmy ziemię - wybierając ją b. skrupulatnie, etapami. I wreszcie między korzeniami ułożyliśmy system perforowanych rur drenarskich z tworzywa sztucznego, jako system nawadniająco-nawietrzający. Ale, niestety, został on później zniszczony przy spulchnianiu ziemi.

- Na czym polega pańskie postępowanie lekarskie względem drzew? Jakimi sposobami ratuje się bądź przedłuża ich życie?

- Stosuję kilka rodzajów zabiegów. A więc po pierwsze - cięcia. Mogą to być cięcia sanitarne, których zadaniem jest oczyścić drzewo z suchych, chorych i połamanych gałęzi, będących źródłami infekcji. Mogą to być też cięcia prześwietlające, czyli rozluźniające koronę dla doprowadzenia większej ilości światła... Wreszcie - cięcia korygujące, zmieniające kształt drzewa. Uważam jednak, że stosować je można tylko wtedy, gdy zdrowie drzewa tego wymaga. Przy wszelkich tego typu zabiegach celem absolutnie nadrzędnym jest życie drzewa, a nie np. nasze wymagania estetyczne. Nie można zresztą np. z kulistej korony zrobić na siłę piramidy, jeżeli drzewo jest już dojrzałe i ukształtowane, bo to mu zaszkodzi.

Stosujemy też zabiegi zabezpieczenia ubytków za pomocą substancji chemicznych. Póki są to ubytki powierzchniowe - sprawa jest prosta. Ale z czasem, nie leczone, zamieniają się w ubytki wgłębne, bo osiadają tam miliony zarodników grzybów, bakterie - źródło chorób. Takie powstałe ubytki musimy oczyścić z tkanki miękkiej, nie wolno robić tego, „do żywego drewna". Bowiem drzewo samo też się broni; pomiędzy chorym miejscem a zdrowym wytwarza tzw. barierę - warstwę twardszego drewna, łatwo zauważalną na przekroju pnia. Nie można jej zniszczyć.

- Często widuje się zwłaszcza na starych zabytkowych drzewach jakieś liny, pręty...

- Są to sztuczne wzmocnienia mechaniczne. Najczęściej związuje się stalowymi linami konary, by nie dopuścić do rozłamania się korony.

- Jakoś nie wspomina Pan o wypełnianiu nisz, zagłębień w drzewach betonem - a nieraz widujemy przecież takie „zaplombowane" drzewa...

- Nie powinno się tego robić! Beton obciąża drzewo, gromadzi wilgoć, ogranicza wymianę gazową. Sprawia, że powstają w pniu zamknięte, ciemne przestrzenie o stałej temperaturze - idealne „wylęgarnie" grzybów! W ostateczności można uzupełnić ubytki w drzewie pianką poliuretanową, ale nie betonem!

- Jaki przypadek w swej karierze chirurga drzew uważa Pan za najciekawszy?

- Może najciekawszym był przypadek pewnego starego orzecha, rosnącego na Saskiej Kępie. Otrzymałem telefon, że złamał się jeden z dwóch jego ogromnych pni, że korona leży na ziemi. Na miejscu okazało się, że jednak miazga drzewa i kora są całe, że właściwie zgięło się ono tylko niczym kartonowa rurka, opierając się koroną o ziemię. Więc zaczęliśmy pień unosić do dawnej pozycji z pomocą samochodowych podnośników. Ostrożnie, po 10, 20, 30 cm dziennie. No i uratowaliśmy! Drzewo cudownie żyje, owocuje...

- Drzewa miewają osobliwy wygląd, czasem jakiś fragment pnia przypomina twarz, postać - przykładem, zamieszczone zdjęcie Stanisława Turskiego. Czasem też dzieje się z nimi coś dziwnego np. coś z nich wycieka... Spotykał się Pan często z takimi przypadkami?

- Raz odciąłem usychający konar starego wiązu - aż tu jak nie chluśnie na mnie woda! Okazało się, że w górnej części pnia powstał wypróchniały komin. Na jego dnie zebrała się nieprzepuszczalna warstwa humusu. Więc woda deszczowa zbierała się tu niczym w pojemniku. Obcinając konar, odkorkowałem niejako ten pojemnik i spotkała mnie kąpiel, jakiej nikomu nie życzę...

U wiązów czy kasztanowców występuje nieraz bakteryjna choroba - tzw. cieknący wrzód. Powoduje rozkład drewna, przy czym tworzy się woda, zbierająca się następnie w wolnych przestrzeniach pnia, gdzie drewno zostało rozłożone. Stąd możliwość wycieków. Te osobliwe niby-twarze, jak na tym zdjęciu - to też zazwyczaj skutek chorób, zwłaszcza wywołanych przez grzyby. Powstające dziwne zgrubienia - to efekt obrony drzewa, zalewanie ran przez tzw. kalus...

- Jak ludzie traktują dziś drzewa?

- Lepiej niż kiedyś, ale nie brak ciągle takich, którzy zachowują się jak bestie. Przykładem - to co dzieje się na cmentarzach. Ileż to razy ludzie robią wszystko, by pozbyć się tu drzewa, rosnącego w pobliżu ich rodzinnego grobowca, argumentując, że ono liściami ten grobowiec zaśmieca! Jeżeli ta argumentacja nie pomaga - próbują podstępem zrobić wszystko, by drzewo uschło.

Znam też przypadek zupełnie irracjonalnej wrogości wobec drzewa. Na jednej z warszawskich prywatnych posesji rośnie piękny dąb-pomnik, którym właścicielka posesji pilnie się opiekuje, jest wręcz mu oddana. Ale jej sąsiad nienawidzi tego drzewa i walczy z nim jak może. Argumentuje, że ono zasłania światło, że konar może spaść na dach, że korzenie niszczą fundamenty domu. Nawet prawnika już wzywał... Zostałem w tej sprawie biegłym i orzekłem, że to cenne drzewo nie powinno być tknięte!

Sytuacja drzew w miastach i osiedlach jest dziś jednak o tyle lepsza, że od 1980 obowiązuje Ustawa o Ochronie Środowiska, która sprawy drzew reguluje. Warto wiedzieć np. że nie wolno wyciąć drzewa nawet wtedy, gdy się je samemu posadziło na własnej posesji. Ono nie jest własnością sadzącego! W myśl prawa - jest on właścicielem samego drewna, ale nie żywego drzewa. Bo drzewa są własnością nas wszystkich...

Rozmawiał:
TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. Stanisław Turski

50 lat plebiscytu „PS"

OKAZJA DO OBIEKTYWIZMU

„Przegląd Sportowy" ma powód do dumy. Oto prowadzony przez niego plebiscyt na najlepszych sportowców Polski obchodzi jubileusz 50-lecia. Gratulujemy! Zaczęło się wszystko w 1926 roku. Trudno stwierdzić kto jest autorem pomysłu przeprowadzenia plebiscytu, ale wiadomo, że już ten pierwszy cieszył się ogromną popularnością. Najwięcej głosów wówczas otrzymał legendarny dziś Wacław Kuchar. Reprezentant Pogoni Lwów był nadzwyczaj wszechstronnym zawodnikiem. Obecnie mało kto wie, że występował on w narodowych drużynach futbolu, hokeja, lekkiej atletyki... We wszystkich rozegranych meczach piłkarskich strzelił aż 1065 goli. A więc więcej aniżeli sam Pele. Nigdy później nie mieliśmy tak uniwersalnego zawodnika.



Igrzyska olimpijskie Berlin-1936. Walasiewicz (z prawej) i Stephens należały do światowej czołówki w sprintach

Ale wróćmy do plebiscytu. Zdecydowany prym wiodą w nim przedstawiciele lekkiej atletyki. Połowa dotychczasowych wyborów zakończyła się ich sukcesem. 4-krotnie triumfowali szermierze 3-krotnie bokserzy, ciężarowcy i kolarze. Jeżeli chodzi o indywidualnych bohaterów plebiscytu, to najwięcej uznania wśród kibiców zdobyły panie: **Stanisława Walasiewicz** i **Irena Szewińska.** Obie wygrywały wybory 4-krotnie; Walasiewicz w latach: 1930 i 1932-4, Szewińska - 1965-6 oraz 1974 i 1976. Te znakomite lekkoatletki zdumiały tasiemcowym okresem startów. Dla przykładu warto przypomnieć, że Irena Szewińska dała się światu poznać w 1965 roku, kiedy to na igrzyskach olimpijskich w Tokio zdobyła medale w biegach i skoku. 13 lat później widzimy panią Irenę ponownie w czołówce nie tylko Europy i oczywiście na liście dziesięciu najlepszych sportowców kraju. Nie ma co ukrywać; długo przyjdzie nam czekać na fenomen równy Szewińskiej...



Długo przyjdzie nam czekać na lekkoatletkę równą Szewińskiej

Ale oto mamy 50 plebiscyt. Jak zwykle bierzemy w nim udział i do tej miłej zabawy namawiamy czytelników „ŚM". Plebiscyt stwarza okazję do obiektywnego spojrzenia na sportowe wyczyny mijającego roku. Specjalne kupony można znaleźć w każdym „PS". Po wypełnieniu należy je wysłać pod adresem redakcji. Zamknięcie głosowania nastąpi już niebawem - 15 grudnia. Trzy tygodnie później, 4 stycznia 1986 roku, poznamy rezultaty plebiscytu.



Lech Piasecki jest niemal pewnym kandydatem na najlepszego sportowca kraju w br.

A oto lista „ŚM":

1. LECH PIASECKI, Orlęta Gorzów Wielkopolski. Najlepszy w minionym sezonie kolarz świata. Najpierw wygrał WP, a później zwyciężył wyścig indywidualny podczas MŚ w Giavera (Włochy), Dawno nie mieliśmy tak wszechstronnego szosowca. Piasecki jest doskonały w jeździe na czas, w wyścigach parami i w długich etapach. Posiada umiejętność szybkiego finiszu.
2. BARBARA KOTOWSKA, Lumel Zielona Góra. Jest złotą medalistką w klasyfikacji indywidualnej i drużynowej MŚ w pięcioboju nowoczesnym, które rozegrane zostały w Kanadzie.
3. BOGDAN DARAS, Siła Mysłowice. Mistrz świata w zapasach (82 kg). Jest też zwycięzcą wielu mocno obsadzonych turniejów, między innymi Memoriału Poddubnego w Leningradzie.
4. WACŁAW NYCZ, Aeroklub Rzeszowski. W rozgrywanych na Florydzie MŚ w lataniu precyzyjnym wywalczył pierwsze miejsce. Drugi złoty medal zdobył w konkurencji drużynowej.
5. ANDRZEJ GRUBBA, Zugbruecke Grenzau (RFN). Lider ubiegłorocznego plebiscytu zdumiewa formą. Jako pierwszy tenisista polski zwyciężył w trudnym turnieju „Europa Top 12" w Barcelonie.,
6. ZBIGNIEW BONIEK, AS Roma (Włochy). Dzięki jego wspaniałej grze awansowaliśmy do finałów MŚ. Z poprzednią swoją drużyną, Juventusem, sięgnął po Puchar Europy.
7. BOGUSŁAWA OLECHNOWICZ, Gryf Słupsk, Zdobyte przez nią mistrzostwo Europy w judo jest nagrodą za wieloletni wysiłek. W Landskronie (Szwecja) równych sobie nie miała. Kategoria wagowa -61 kg.
8. MAŁGORZATA NOWAK, Gwardia Warszawa. Nasza siedmioboistka, akademicka mistrzyni świata, należy do najlepszych zawodniczek nie tylko Europy, świadczy o tym wynik - 6616 pkt.
9. AGNIESZKA BRUSTMAN, Legia Warszawa arcymistrzyni. W tym roku wywalczyła awans do turnieju ośmiu pretendentek, z których wyłoniona zostanie przeciwniczka szachowej mistrzyni świata.
10. JERZY MAKULA, Aeroklub ROW Rybnik. Jest najlepszym szybownikiem-akrobatą świata w kategorii indywidualnej i drużynowej. Społecznie trenuje swoich podopiecznych następców, **(zp)**

Fot. **archiwum, CAF i A. Hayder**



TOYOTA MR2

Ten samochód o konstrukcji typowej dla pojazdów pretendujących do miana sportowego - tego z prawdziwego zdarzenia - przedstawiła japońska firma Toyota Motor Company na Międzynarodowych Targach Poznańskich w roku 1985. Tak więc Czytelnicy naszego kącika, którzy odwiedzali w tym roku naszą największą międzynarodową imprezę handlową mieli okazję obejrzenia tego samochodu.

Do określenia TOYOTY MR 2 samochodem typowo sportowym upoważniają mnie jej specyficzne cechy konstrukcyjne, które wyróżniają ją od innych samochodów tzw. pseudo sportowych, wyposażonych zazwyczaj tylko w nadwozie o kształcie pojazdu sportowego. Do tych specyficznych cech należy przede wszystkim umieszczenie silnika w pozycji centralnej, a więc w obszarze za siedzeniami kierowcy i pasażera, a przed tylną osią. W związku z tym faktycznie silnik umieszczony jest w przedziale pasażerskim. Z tego względu TOYTOA MR 2 posiada tylko dwa siedzenia. To rozwiązanie stanowi również układ typowy dla samochodów sportowych.

Silnik w tym samochodzie umieszczony jest poprzecznie w stosunku do jego osi podłużnej, a napęd od niego przekazywany zostaje na tylne koła. Ta sportowa TOYOTA może być wyposażana w dwa rodzaje silników: o pojemnościach 1453 cm sześc. i 1587 cm sześc. Obydwa silniki są jednostkami czterocylindrowymi, rzędowymi, chłodzonymi cieczą, o systemie pracy typu ZI - z zapłonem iskrowym - co oznacza, że pracują one na paliwie benzynowym.

Mniejszy silnik posiada stopień sprężania 9,3 l moc maksymalną 61 kW przy 5600 obr/min. Zasilanie silnika w mieszankę paliwową odbywa się za pośrednictwem gaźnlka typu Aisan.

Większy pojemnościowo silnik posiada wtrysk paliwa systemu EFI-Bosch D-Jetronic, a każdy z jego cylindrów zaopatrzony jest w dwa zawory ssące i wydechowe. Dzięki temu osiąga on dużą moc - 91 kW przy 6000 obr/min. Jego stopień sprężania wynosi 10.

Przekazywanie napędu odbywa się za pośrednictwem suchego, jednotarczowego sprzęgła oraz pięcioprzekładniowej skrzyni biegów. Na żądanie może być zamontowana automatyczna skrzynia biegów.

Samochód posiada samonośną konstrukcję nadwozia, wszystkie koła zawieszone są niezależnie. Przy przednich jak i tylnych kołach są umieszczone hamulce typu tarczowego,

Nadwozie dla lepszej charakterystyki aerodynamicznej wyposażone zostało w przedni i tylny spoiler. Zderzaki tworzą z kształtom nadwozia jednolitą całość. Reflektory chowane są za pokrywami. Wersja przedstawiona na zdjęciu posiada odlewane obręcze kół i otwór dachowy z szybą dojącą się uchylać ku górze.

Dane wielkościowe samochodu są następujące: rozstaw osi 2320 mm, długość 3925 mm, szerokość 1665 mm, wysokość 1250, prześwit 140 mm.

TOYOTA MR 2 w wersji z silnikiem o pojemności 1453 cm sześc. osiąga prędkość 170 km/h, z silnikiem o pojemności 1587 cm sześc. - 200 km/h.

Zużycie paliwa wynosi przy prędkości 90 km/h - 6.0 l, przy prędkości 120 km/h' - 7,7 l, a w jeździe miejskiej 8,1 l na 100 km.

ZENON DUTKIEWICZ



Zielono mi (102)

JAK UPRAWIAĆ ANANASY? (2)

Z doświadczenia wiemy, że sadzonki wszystkich roślin ukorzeniają się szybko w ciepłym podłożu. Obecnie bardzo rzadko stosuje się ciepłe podłoże w postaci fermentującego obornika. Zamiast obornika używa się stołów podgrzewanych od spodu elektrycznym kablem grzejnym z termostatem lub rurą z przepływającą w niej ciepłą wodą. Stół taki nazywamy parapetem. W warunkach domowych ciepły parapet uzyskamy montując odpowiednio szeroką półkę na grzejniku pod oknem. Pólka powinna być wykonana z materiału łatwo przewodzącego ciepło i obwiedziona z brzegu ramką wysoką na 15 cm, aby po ustawieniu na niej roślin w doniczkach można było wypełnić wolne przestrzenie trocinami.

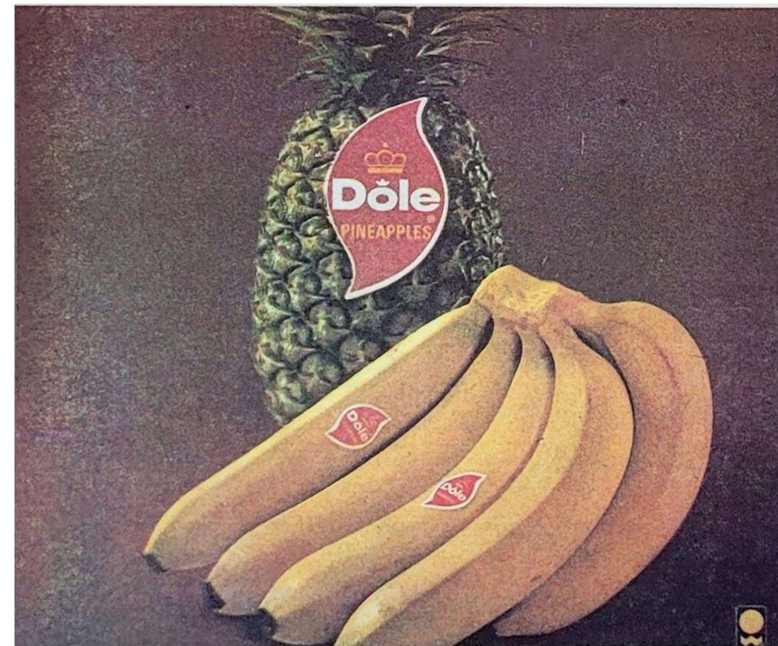
Dalej dowiadujemy się z artykułu Antoniego Marxa, że w okresie ukorzeniania się sadzonek i ich dalszego wzrostu lubią one bardzo wilgotną atmosferę, więc trzeba je jak najczęściej skrapiać wodą. We wrześniu i w październiku młode sadzonki przyzwyczajano do niższych temperatur przez uchylanie okien inspektowych, a na początku listopada przenoszono je na zimowanie do ciepłej szklarni, gdzie przebywały aż do wiosny w temperaturze około 15°C. W tych warunkach ananasy wolno rosły pozostając tam do marca. Wiosną ananasy przesadzono w doniczki większych rozmiarów. **Przy przesadzaniu odcinano wszystkie korzenie, ponieważ wygodniej było sadzić rośliny bez korzeni!** Rośliny wytwarzały nowe korzenie w ciągu 2 tygodni. Następnie w kwietniu wyjmowano rośliny z doniczek i sadzono do ciepłych inspektów bezpośrednio do ziemi wrzosowej. Tam rosły przez całe lato. Pielęgnacja polegała na cieniowaniu okien inspektowych, wietrzeniu w celu regulacji temperatury, podlewaniu, zraszaniu i nawożeniu.

We wrześniu dwuletnie już rośliny wyrywano z ziemi, znów odcinano nożem kompletnie korzenie, przenoszono do szklarni i tutaj sadzono w świeżą ziemię na głębokość 10 cm. Na początku utrzymywano dosyć wysoką temperaturę w szklarni, aby ananasy wytworzyły nowe korzenie. Po czterech tygodniach temperaturę obniżano do 18°C. W tych warunkach, przy ograniczonym podlewaniu, ananasy wchodziły w okres spoczynku. Taka niezbyt gorąca atmosfera była konieczna do utworzenia się pąków kwiatowych. Żadnych środków chemicznych powodujących kwitnienie nie znano wówczas. Obecnie można pobudzić ananasy do kwitnienia uprawiane w stałej temperaturze przez opryskiwanie roślin preparatem Pomonit po rozcieńczeniu go wodą w stosunku 4 cm^3 Pomonitu na 10 l wody.

Ale wracamy do artykułu Antoniego Marxa. W połowie lutego rozpoczynano intensywne ogrzewanie szklarni podnosząc temperaturę do 28°C. Jednocześnie wznawiano dosyć obfite podlewanie roślin i zlewanie ścieżek między roślinami dla utrzymania wysokiej wilgotności powietrza. Rośliny pobudzone do wzrostu zakwitały w kwietniu. Po przekwitnięciu roślin i utworzeniu się owoców wycinano ostrym nożem pęd znajdujący się na szczycie owocu czyli koronę. Przycięta korona powodowała powstanie odrostów nad i pod owocem, które używano później do rozmnażania. Owoce stopniowo dorastały i dojrzewały od czerwca do końca lipca. W warunkach domowych uzyskanie temperatury 28°C może być kłopotliwe, chyba że posiadamy szklarenkę z ogrzewaniem na chłodne dni. Osobiście sądzę, że ananasy mogą zakwitnąć i owocować i w niższej temperaturze jeśli potraktuje się je Pomonitem.

Antoni Marx podaje też sposób na zwalczanie szkodników pojawiających się na ananasach, przędziorków i tarczników. Porażone rośliny wyjmuje się z doniczek, obcina kompletnie korzenie i dolne liście, wkłada do cieplej wody i szoruje szczotką do czysta. Po zabiegu sadzi się rośliny do świeżej ziemi. Niewiele jest roślin, które przeżyłyby taki zabieg...

AUGUSTYN MIKA



Koncern Dole na Hawajach jest największym producentem ananasów w świecie

ZIELONA POCZTA

Tomasz Bielecki ul. Świerczewskiego 23 B/26, 41-400 Mysłowice, poszukuje nasion kawy i innych roślin egzotycznych. **Małgorzata Rapacz, ul. Ogrodowa 67, 32-332 Bukowno - Podlesie,** pragnie nawiązać kontakt listowny z hodowcami roślin egzotycznych. Chętnie odstąpi sadzonki wielu gatunków kaktusów. **Joanna Mikuśkiewicz, Balia ul. Chrzanowska 965, 32-500 Chrzanów,** wymieni nasiona roślin krajowych na nasiona roślin cytrusowych. **Marek Stefański, ul. Rynek 22,63-700 Krotoszyn,** wymieni nasiona roślin cytrusowych, arbuza, szparagu i maku syberyjskiego na nasiona innych roślin egzotycznych. **Janusz Frytek, ul. Kilińskiego 48 b, 34-410 Rabka-Zdrój,** wymieni nasiona roślin kwiatowych na nasiona roślin egzotycznych. **Wojciech Wdowiak, ul. Kościuszki 59 m. 17, 11-010 Barczewo,** poszukuje roślin egzotycznych innych niż cytrusowe, które już posiada. **Krzysztof. Czupryn, 21-044 Trawniki 78 a,** odstąpi nasiona papryki słodkiej i gorzkiej, pomidora ozdobnego, arbuza, rodzynka brazylijskiego i cytryny w zamian za nasiona pomidora skórzastego, orzeszka ziemnego, kawy i mandarynki

(am)

O zdrowej żywności pisze lekarz z Tarnowa

PROPOLIS CZYLI KIT PSZCZELI

Obserwując od dawna życie pszczół, pszczelarze zauważyli, że jeżeli do ula dostanie się przypadkowo „przybysz" z zewnątrz np. mysz; to po zażądleniu, pszczoły - nie mogąc jej usunąć na zewnątrz - powlekają ją czymś w rodzaju kitu. W ten sposób zabezpieczone ciało ofiary nie ulega rozkładowi. Również za pomocą tego kitu pszczoły uszczelniają wszystkie otwory i szpary w swoim gnieździe oraz otaczają nim wszelkie odpady znajdujące się na dnie ula.

Propolis, czyli kit pszczeli, jest to lepka substancja żywiczna o barwie brunatnej, zielonkawej, nieraz czerwonej. Są dwie teorie powstawania kitu pszczelego. Jedna głosi, że przynoszony jest on przez pszczoły w postaci lepkiej, żywicznej substancji, zbieranej na pękach drzew (topola, brzoza, kasztanowiec, sosna, świerk czy wierzba) i roślin zielonych. Jest ona mieszana potem z wydzieliną gruczołów gardłowych pszczoły i propolis gotowy! Według drugiej hipotezy, pszczoły produkują kit z otoczek ziarn pyłkowych, które jako substancję niestrawną wydalają. Ale wszystko to nie zostało jeszcze do końca sprawdzone. Najnowsze badania chemików radzieckich wykazały tylko, że w skład kitu pszczelego wchodzą: substancje lotne, wosk pszczeli, wosk roślinny, substancje garbnikowe, żywice oraz domieszki mechaniczne (w tym 11% pyłku). Stwierdzono też obecność żelaza i różnych mikroelementów jak: miedź, mangan, cynk, kobalt/ wapń, krzem i inne.

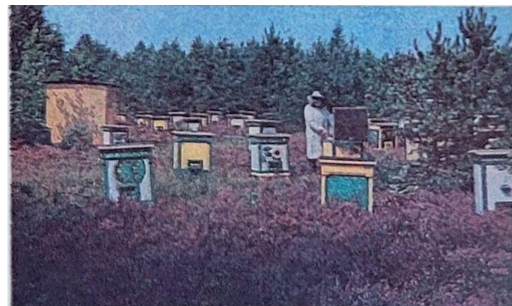
Kit pszczeli odznacza się cennymi właściwościami leczniczymi. W lecznictwie ludowym był stosowany od dawna jako środek uśmierzający bóle. I obecnie stomatolodzy podzielają ten pogląd. Propolis jest skuteczny jako środek bakeriobójczy - działa przeciwko paciorkowcom, gronkowcom, bakteriom czerwonki i duru brzusznego. Maść propolisowa używana jest w leczeniu egzemy, liszai, owrzodzeń podudzi. Propolisu w innej postaci używa się w leczeniu grzybic, infekcji wirusowych (grypy), zapaleń gardła i zatok, infekcji dróg moczowych, przeziębień, zapaleń oskrzeli czy nieżytów żołądka. Propolis to jeden z najstarszych leków Słowiańszczyzny, którego nazwa przyjęła się we wszystkich językach cywilizowanych, wszędzie tam gdzie zapoznano się z nim dzięki Polakom.

Na niedawno odbytym Międzynarodowym Sympozjum Apiterapii w Krakowie, dużo doniesień naukowych i obserwacji wygłoszonych przez lekarzy dotyczyła właśnie propolisu. Ogłoszono również dużo prac eksperymentalnych na zwierzętach, potwierdzających jego właściwości lecznicze. Oczywiście **stosować propolis należy wyłącznie po zasięgnięciu opinii lekarskiej i po wykonaniu próby uczuleniowej.** Ale propolis w aerozolu produkowany przez Zrzeszenie Pszczelarzy „Apipol" w Krakowie powinien być wprowadzony do wyposażenia apteczek pierwszej pomocy znajdujących się w Waszych domach i szkołach - stosuje się go przy różnego rodzaju oparzeniach ciała. Niedawno preparat ten był wysłany z Krakowa do Bhopalu w dalekich Indiach, gdzie doszło do tragedii ekologicznej. Tamtejsi lekarze stosowali różne preparaty przy oparzeniach chemicznych jakim uległy miejscowe dzieci. Najlepsze rezultaty lecznicze osiągnęli, gdy zastosowali preparat z Polski!

Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Tarnowie dzięki współpracy z „Apipolem" i Zrzeszeniem Pszczelarzy „Nowosądecki Bartnik" ze Stróż k. Grybowa, dysponuje preparatami propolisu w różnej postaci: w drażetkach, w miodzie, w granulacie, w maści czy w aerozolu. Lekarze w coraz większym stopniu wykorzystują właściwości profilaktyczne i lecznicze naturalnych produktów pszczelich. Dla dobra i zdrowia człowieka...

JACEK ROIK

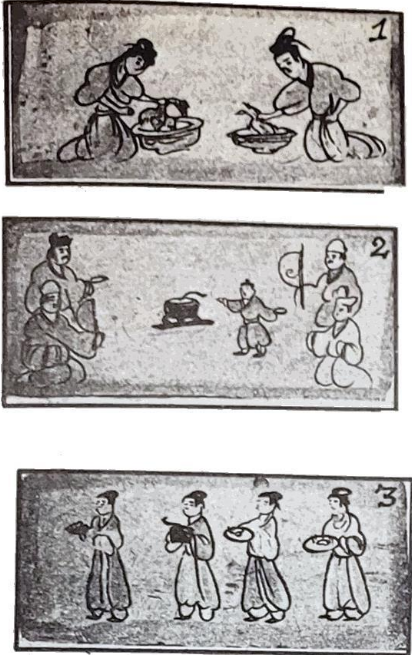
Fot. **Jan Spalwan**



*) Apiterapia - leczenie za pomocą produktów wytwarzanych przez pszczoły. Pszczoła po łacinie - Apis.

Z czterech stron świata

NA DRODZE JEDWABNEJ



Na zachodnim końcu Wielkiego Muru w północno-zachodnich Chinach, tam gdzie kiedyś przechodził szlak „Drogi Jedwabnej" prowadzący do Persji, odkryto niedawno grobowce z III-V w. n.e. Jest ich ponad tysiąc, lecz odsłonięto dotychczas zaledwie kilkanaście. Już teraz nasuwają się jednak wnioski, że w miejscu tym znajduje się ukryty w podziemiach bardzo bogaty zespół malowideł na cegle z dynastii Wei i Cin. Właściciele tych grobowców wywodzili się zapewne z arystokracji, ich „podziemne domy" składają się z korytarza, sali głównej i dwóch izb bocznych - wszystko zbudowane z cegły. Niektóre cegły pokryte są rysunkami różniącymi się tematyką od innych malowideł ściennych w chińskich świątyniach bądź grotach z tego okresu. Przedstawiono na nich przeważnie ówczesne życie codzienne mieszkańców tych rejonów, dzięki czemu niektóre przedmioty i instrumenty muzyczne, znane współcześnie tylko z nazwy, znalazły wreszcie potwierdzenie swego istnienia, a - co najważniejsze - wiadomo wreszcie jak wyglądały. Jest to doskonała dokumentacja dla historyków różnych dziedzin: muzyki, tańca, wojskowości, rolnictwa itd. Rysunki są proste, graniczą niemal ze sztuką prymitywną.

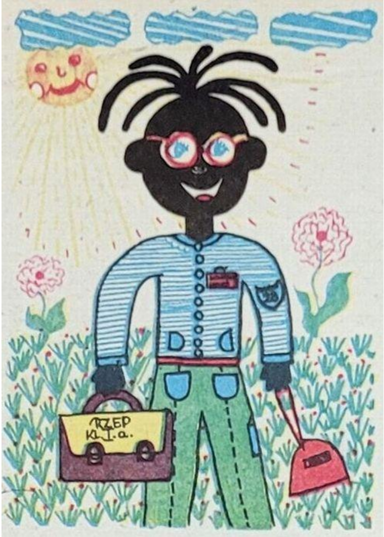
Nieznani artyści używali niewielu kolorów stosując barwniki naturalne. Czarny rysunek wypełniony jest gdzieniegdzie żółcią, czerwienią, zielenią lub bielą.

Rys.
1. Oskubywanie kurczaków
2. Muzycy na przyjęciu
3. Służące

Kiedy zapłonęło pierwsze ognisko?

(„Wieczór Wybrzeża"). Rozpalenie pierwszego ogniska uchodzi za największe osiągnięcie w dziejach cywilizacji ludzkiej. Kiedy zapłonęło pierwsze ognisko? Uczeni zastanawiają się czy człowiek mógł posługiwać się ogniem milion lat wcześniej, niż się przypuszcza. Niedawno angielscy archeolodzy znaleźli w Kenii w Afryce wschodniej 40 kawałków wypalonej w ogniu gliny. Wiek tych znalezisk oszacowano na około półtora miliona lat. Zastanawiano się, czy glina nie została wypalona w sposób naturalny podczas pożaru buszu. Szczegółowe badania wykazały, że nie było to wypalanie gwałtowne jak podczas silnego pożaru, ale grudki gliny były kilkakrotnie przez dłuższy czas w słabym ogniu. Wskazuje to na celowe działanie. W pobliżu kawałków gliny znaleziono kamienne narzędzia oraz skupisko kości zwierzęcych - w tym szczątki krokodyli i hipopotamów. świadczy to, że ogniem posługiwali się pradawni myśliwi. Żywili się mięsem i wykorzystywali ogień do celów użytecznych.

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI



Portret optymistyczny! Trochę lata wśród grudniowych szarości. Rysowała Magda Dębosz, którą zapisuję do Rzepklubu.

Cześć!

Oto list: *„... jestem nieśmiały jeśli chodzi o dziewczyny. Ona jest bardzo fajna i podoba mi się. Nie wiem, jak zacząć z nią taką prawdziwą przyjaźń. Napisałem wiersz. Bardzo was proszę, wydrukujcie go w „SM". Chciałbym, żeby ona go przeczytała. Z. (lat 12)"*

Drukuję! Nie jest to poezja wysokiego lotu, ale wzrusza szczerością:

„Miłość nieletniego"

Siedzę przy lampie późno wieczorem
i wciąż myślę, myślę o Tobie.
Czy list do Ciebie długi napisać,
a może love Ci w oczy wyznać.

Kocham Cię, bardzo ładna jesteś
lecz jak Ci powiedzieć, krępuję się przecież.
Chciałbym pojechać z Tobą na wycieczkę
i pójść do kina, teatru i na lody jeszcze.

Poszlibyśmy do kawiarni. Tu
zamówiłbym Ci czekoladę, kremów w bród.
Nad pięknym jeziorem przeszlibyśmy się,
lecz jak Ci powiedzieć „kocham", Ajlaviu Cię.

Siądźmy nad wodą pod lamp czerwienią
i oglądajmy Mazury jesienią
A gdy dorosnę, to wśród brzóz cieni
wyznam Ci, że chcę się z Tobą ożenić.

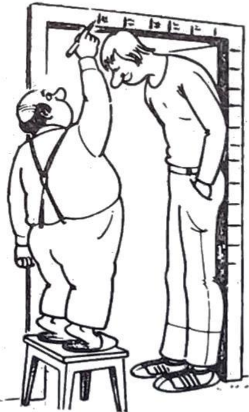
„Z"

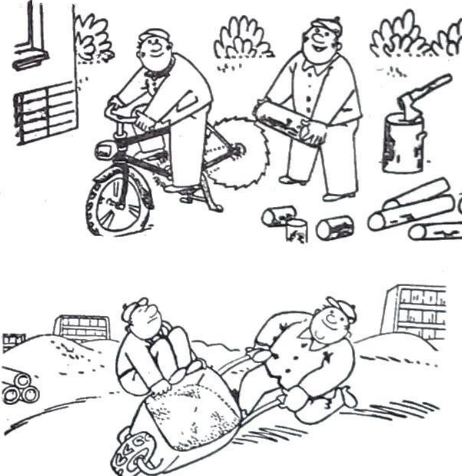
Nazwisko autora jest mi oczywiście znane, ale sprawa jest delikatna, sami rozumiecie...

Do zobaczenia!
Wasz Rzep



RZEPKLUB. Żarty wyszperali: **Dorota Morawska** i **Marek Dobrowiński**. Zapisuję ich do klubu.





- Ale nie mówią „drabie" - odważyła się dobyć głos.
- Nie? Ty wiesz lepiej - zgodził się. - A jak mówią?
- „Nie śmiej się ze mnie, proszę cię".
- Nic podobnego, ale niech ci będzie. Draby nie śmieją się z księżniczek, draby padają na kolana, ryms! I doznają olśnienia. Wiesz co czuje taki nieszczęsny facet? Jest zawstydzony, skruszony, świadom swego nieobycia przy blasku przymiotów księżniczki, oślepiony jej urodą, pokonany bez walki. Bije się w piersi prosząc kornie: „pani, wybacz twemu niegodnemu słudze, który od tej pory, ugodzon w samo serce twym dostojeństwem, pięknością i atłasem mowy, że nie wspomnę o obyczajach, pył spod twych nóg zdmuchiwać będzie" ...
- Do trawki tak będzie przemawiał? - przerwała mu Anna. Pozwolił jej dojść do siebie, ale nie może powiedzieć „dziękuję".
- Do jakiej trawki? - zdumiał się Jacek. - Nie uważałaś. Mówiłem do księżniczki.
- Na początku było „potrąciłem trawę"...
- Ale potem nastąpiła, no... metamorfoza! Wiesz, zły czarodziej itp. Zbiłaś mnie z pantałyku. A tak dobrze mi szło! I co teraz?
- „Wstań – odpowiedziała księżniczka -przebaczam ci i puszczam w niepamięć co było, jako że winiąc nie znałeś kim jestem. Ninie skoro wiesz, siądź koło mnie i czyń dyskurs o gwiazdach. Pora ku temu sposobna".
- Ann.! Jesteś nieprawdopodobna! Mam ochotę zacząć ci bić brawo. Nie miałem pojęcia, że masz taki talent. Maciek musiałby to słyszeć. I Elżbieta... Coś się stało? - Przestał się uśmiechać, gdy nie zareagowała. Jakby mówił w noc. Do nikogo. - Zimno ci? Stało się co? - powtórzył.
- Nie grałam - odpowiedziała wolno. - I nie myślałam o Maćku ani o Elżbiecie. Nie bij brawa. Ja... Dobranoc. Już pójdę. Zimno. Masz rację.
- Anna! - zerwał się zasłaniając sobą blask światła w drzwiach. I tak ją zatrzymał, pełną niedowierzania, niedorzecznego żalu i chęci zaszycia się w kąt, żeby nikt... W głosie Jacka usłyszała coś, co kazało- pozwoliło jej zostać.

Chyba śni, to nie może być...

- Anna, drab prosi cię o wybaczenie. Jesteś naprawdę księżniczką. Nie wiedziałem o tym. Zostałem w tyle tak, że nigdy cię nie dogonię. Nie zauważyłem tego...—był zdziwiony, ale to zdziwienie nie było obraźliwe. - Miałem rację: Nowa Planeta. A ja w grubych buciorach. Niezręcznie.

Chmura zasłaniająca księżyc i wszystkie gwiazdy, całe niebo i światzniknęła. Anna oddycha z ulgą i opiera policzek o sosnową kolumnę.

- Zobacz - odwróciła głowę w stronę cienia wciąż uniemożliwiającego jej ucieczkę do domu. - Jakie ciepłe i gładkie jest to drzewo. Jak żywe. Rafał by powiedział - głos był pogodny, z nutką uśmiechu - że zwariowałam czy co? „Stary pień, a ta jak o człowieku".
- Nie znasz Rafała. - Jacek położył dłoń na drewnie obok bielejącego w mroku policzka. - On nie może wiedzieć, że jesteś nie tylko Anna. Kiedy to zrozumie, nie powie już tak nigdy.

Objął słup wysoko, nad jej głową i chwilę stali nic nie mówiąc.

- Jest ciepły, gładki i żywy.
- Ten pień?
- Ten pień, Anno.

Siedziała w kącie werandy i patrzyła w noc. Wtuliła się w ten kąt mocno, między balustrady, do końca, zmieszana ale i spokojna. Który już raz przyszło jej do głowy, że jest szczęśliwa? W Mątwach, dokąd nie chciała jechać. Zawsze będzie lubić las i sosny.

Jacek usiadł na schodkach, łokcie oparł na kolanach, twarz na dłoniach. Z miejsca, gdzie była, widziała pochylone plecy i nikły zarys głowy. „Niech tak będzie zawsze" - pomyślała. „Niech nigdy tego nie zapomnę".

- Patrz spadła - przerwała ciszę.

Uświadomił sobie, co miała na myśli.

- W llpcu gwiazdy nie spadają, Anno.
- Ale ta spadła - wytłumaczyła łagodnie. - Zrozum, spadła.

Zrozumiał.

- Moja też? - usłyszała po chwili.
- Nie wiem. Chcesz tego?
- Tak.
- Spadła. Czy... czy teraz możesz mi ją podarować?
- Jest twoja.
- Dziękuję. Jak się nazywa? Muszę wiedzeć, skoro ją dostałam.
- Jak chcesz?

Cdn.

odcinek 4

TYTUS ROMEK i ATOMEK

Tekst i rys. PAPCIO CHMIEL



SŁOWNICZEK

H a m l e t — bohater tytułowy najsłynniejszej tragedii świata napisanej przez Wiliama Szekspira, Hamlet, królewicz duński, miał mnóstwo kłopotów z rodziną, która się nawzajem mordowała. W chwili największych rozterek wypowiedział - przysłowiowe dziś - zdanie: „Być albo nie być". Zagranie roli Hamleta jest marzeniem każdego młodego aktora

S u f l e r - osoba podpowiadająca aktorom tekst roli w czasie przedstawienia. Sufler ukryty jest w budce na przodzie sceny lub za kulisami

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 12 i 13 grudnia

12 XII 1860 r. - urodził się Jan Kasprowicz (zm. w 1926 r.) poeta, pisarz dramatyczny, tłumacz, przedstawiciel symbolizmu i ekspresjonizmu w liryce Młodej Polski. Był synem chłopa, uczył się w Inowrocławiu, Opolu, Raciborzu, Poznaniu, gdzie zdał maturę. Studiował w Lipsku, Wrocławiu. W 1888 zamieszkał we Lwowie; był profesorem literatury na uniwersytecie. Na rok przed śmiercią osiadł w słynnej Harendzie koło Poronina, gdzie dziś jest muzeum. „Księga Ubogich", „Krzak dzikiej róży", „Hymny", - warto zapamiętać tytuły zbiorów jego poezji.

13 XII 1867 r. - zmarł Artur Grottger wielki polski rysownik i malarz. Patriotyczne cykle rysunkowe Grottgera to Warszawa I, Warszawa II; poświęcone powstaniu styczniowemu zatytułowane są: Polonia i Lituania. Malował też obrazy (np. „Pochód na Sybir") oraz portrety.

13 XII 1981 r. - o 6 rano Polskie Radio nadało przemówienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który stanął na czele utworzonej Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Wojciech Jaruzelski ogłosił, że Rada Państwa wprowadziła stan wojenny.

Ponadto

12 XII 1880 r. - urodził się Jerzy Żurawlew (zm. 1980 r.) pianista i pedagog Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie. Był inicjatorem międzynarodowych konkursów im. Fryderyka Chopina.

Cytat na dziś i jutro

Nasza swoboda sięga tak daleko, co i nasze poczucie odpowiedzialności.

Stanisław Brzozowski

UŚMIECH NUMERU

PEWIEN SŁYNNY podróżnik opowiada w czasie towarzyskiego spotkania o swoich przygodach.

- A kiedy byłem ostatnio w Indiach, w czasie głębokiej nocy usłyszałem straszny ryk. Wyskoczyłem z namiotu ze strzelbą w ręce i w samej tylko koszuli zastrzeliłem tygrysa...

- Łże! - mówi szeptem jeden ze słuchaczy do drugiego. - Tygrysy w Indiach nie noszą koszul...

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 149 (4079)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Andrzej Stambórski
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Barbara Wasilewska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 4533/G. N-24
Nakład 439 000





Chwyciła sweter. Babcia inaczej nie wypuści jej z domu, to jasne. Plącząc stopy w kudłaczu leżącym przed tapczanem, z jednym sandałem w zębach, gorączkowo szukała drugiego. Skarpetki! Do diabła! Jeszcze to! Wszyscy się uwzięli, by na nią uważać. „Masz chyba gorączkę, Anno..." ppwiedziała babcią przy kolacji. Babcia powinna się wstydzić! Jest taka mądra, a nie wie, że Anna po prostu czuje się szczęśliwa!

Wyszła z pokoju powtarzając sobie w duchu wyraźnie i g ł o ś n o - „tylko nie szalej, idź wolno i udawaj cały czas, że co ci tam..."

- Że co ci... - zamamrotała i stanęła przerażona, że Jacek usłyszał.

Wszędzie było cicho i pusto, światło paliło się tylko w długim korytarzu i pokoju służącym za hol, reszta domu tonęła w ciemności. Na palcach, nie wiadomo dlaczego, bo przecież nikt nie spał, przeszła przez jadalnię, czarny pokój i warsztat - pracownię dziadka.

Noc była gwiaździsta, ale jej wydawała się atramentowa. Nieprzywykłe do ciemności oczy potknęły się o tę czerń i znieruchomiały. Jakaś deska skrzypnęła pod nogą. Anna oparła wyciągniętą rękę o odarty z kory, wygładzony przez deszcz i słońce pień podtrzymujący daszek ganku; drzewo było ciepłe, nagrzane upałem. Czuła pod palcami atłasową, miłą powierzchnię, dłoń Ignęła do niej jak skrawek papieru do laseczki ebonitowej tam to widziała na ćwiczeniach z fizyki śmiali się, że dziecinada dobra dla przedszkolaków... Jasne, że ma gorączkę! Naprawdę zachorowała!

Jeszcze przez chwilę nie odrywała ręki, omiotła ślepymi oczami noc i westchnęła usłyszawszy szelest obok.

- Rafał? Ty zawsze musisz...

- Oni poszli, Anno. Powiedzieli, że albo możemy ich gonić, albo jak chcemy. Latarki nam nie zostawią, nie ma głupich. Wzięli dziadka i Flintę. Psy w budach, Agat z Melanią. Ten pies oszalał. Mały uważa, że Melanie go rozumie i stąd przyjaźń; Agata oczywiście, nie małego.

Anna doszła do siebie jako tako. Jacek! Tamci powiedzieli „nie ma głupich". Oczywiście! Eleganckie określenie Rafała.

- A babcia? - spytała najobojętniej jak potrafiła.

- Zniknęła. Pewnie jest u siebie. Nie myślisz, że może mieć dość? Idziemy? A może i ty wolisz zostać?

- Wolę.

Nie miała pojęcia dlaczego powiedziała tak właśnie. Po prostu te, a nie inne słowa nasunęły jej się i koniec. Czy ważne było zresztą co powie?

- To słońce... - wyciągnął niezrozumiały wniosek Jacek. Aha, że niby poraziło ją i stąd Anny niemrawość. - Nie musimy iść do lasu, by znaleźć noc. Stąd z ganku doskonale widać gwiazdy. Drzewa nie zasłaniają. Chodź tutaj - wziął Annę za rękę i pociągnął w stronę ławki. - Widzisz? Są wszystkie.

- Gwiazdy? - spytała niemądrze próbując w ciemności zobaczyć twarz stojącego przy niej chłopca.

- Gwiazdy. — Był zdziwiony. - Coś się stało?

- Nie! Tak! To znaczy stąd nie widzę tak dobrze.

Zaśmiał się.

- Zaczynam przy tobie nie pojmować świata, Anno. Jakbym zmienił planetę. Przeszedł przez drzwi, za którymi wszystko jest inne niż było dotychczas. Taka fantasmagoria. Jak w baśniach Andersena. Niezgrabne chłopisko wlazło w ciężkich butach i boi się ruszyć. A nuż nadepnie na trawę, która okaże się trenem sukni księżniczki? Już słyszę „nie widzisz, drabie, prostaku, kogo potrącasz nieobyczajnie?" Księżniczki mówią „nieobyczajnie", co?

Dokończenie na str. 7